



Prezydent RP odznaczył opuszczającego Polskę ambasadora NRD prof. dr. Friedricha Wolfa Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski za zasługi na polu krzewienia przyjaźni polsko-niemieckiej. Na zdjęciu: Ambasador Wolf w czasie uroczystości w Belwedercie.

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

WYD. A

Cena 15 groszy

Nowiny Rzeszowskie

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Rok III

Rzeszów, sobota 9 czerwca 1951

Nr 158 (622)

Nic nie złamie bohaterskiego ludu Korei

Wywiad z członkami delegacji polskiej która powróciła z Korei

WARSZAWA. Członkowie delegacji polskiej, która przekazała walczącej Korei dary społeczeństwa polskiego, poseł Marian Czerwiński i Halina Krzywdzińska w rozmowie z przedstawicielami PAP zobrazowali potworne zbrodnie agresorów i porywającą bohaterską walkę niezłomnego ludu Korei, który zwycięsko odparł agresję imperialistyczną.

ZBRODNIĘ, O JAKICH NIE SŁYSZAŁA LUDZKOŚĆ

Potworne zbrodnie, jakich do puszczają się imperialiści na gresorzy, trudno opisać słowami oświadczenia członkowie delegacji polskiej. Bestialstwa napastników są tym ohydniejsze, że gożą przede wszystkim w ludność cywilną. Przykładem barbarzyńskich metod żołdackiej amerykańskiej jest miasto Mampo. Miasto to, położone daleko od frontu, nad rzeką Jalu, bombardowane było w specjalnie wyrafinowany

sposób. Bomby zrzucone z samolotów, obróciły w gruzy, pozabawione wszelkiego znaczenia strategicznego dzielnice mieszkaniowe, szkoły, i przedszkola, szpitale i kliniki, żłobki, kościoły i świątynie.

Codziennie obrzucane są bombami i zasypywane salwami z broni pokładowej kobiety i dzieci, ludność zatrudniona przy pracach w polu, a nawet bydło i inne zwierzęta domowe.

W jednej z miejscowości skropowanych postrogoni ludźmi, kobiety, młodzież i starców zakopano w ziemi po piersi. Ziemię ubito. Ludzie ci konali przez kilka dni w strasznych męczarniach. Barbarzyńscy często ćwiartowali swe ofiary.

Napastnicy stosują również broń bakteriologiczną. Pod osłoną nocy podpyliwają do brzegów Północnej Korei statki amerykańskie i zrzucają w morze żalone szczury. Szczury płyną do lądu. Przenoszą zarazę. Cofające się wojska agresorów zatrują i zarażają bakteriami studnie. Te zbrodnie budzą, coraz bardziej rosnącą, nienawiść ludu Korei do napastników.

KAŻDY ŻOŁNIERZ NA FRONCIE — TO BOHATER

Delegacja polska była na froncie, Marian Czerwiński i Halina Krzywdzińska rozmawiali z dziećmi i kobietami walczącymi na froncie. Słowa walczących przepojone są głęboką miłością do ojczyzny i wiarą w ostateczne zwycięstwo. O napastnikach żaden żołnierz nie potrafi inaczej mówić, jak z uczuciem nienawiści i odrazy. Duch bojuwności znajduje swój wyraz w niezliczonych, pełnych niespotykanej męstwa czynach. Oto jeden z licznych przykładów: Nocą wyruszył 3-osobowy patrol koreański. Patrol zbliżył się do placów wroga. Zostaje dostrzeżony. Syją się strzały. Jeden z żołnierzy zostaje zabity, drugi lekko ranny, trzeci z żołnierzy wraz z lekko rannym kolegą podkrada się do pozycji nieprzyjacielskiej, którą zarzucają granatami i za sypaną strzałami z lekkiego karabinu maszynowego. Mężni żołnierze koreańscy biorą do niewoli kilkunastu, przerażonych nocnym napadem i siłą ognia Amerykanów.

INTERWENCJE PONOSZĄ OGROMNE STRATY

Na drogach Korei, na polach i po lasach widać tysiące rozbitych amerykańskich czołgów, samochodów i dział, wiele strąconych samolotów. W pewnej okolicy delegacja polska widziała ciągnące się na przestrzeni 10 kilometrów masy zniszczonego sprzętu amerykańskiego. Na za-

pleczu wojsk imperialistycznych działają niezliczone oddziały partyzantów. Oddziały te niszczą transport wroga, wysadzają mosty, atakują posterunki i garnizony. Walczą bohatersko. Pomaga im ludność.

BOHATERSTWO LUDNOŚCI CYWILNEJ

Głębokie wrażenie na członkach delegacji polskiej wywarła postawa cywilnej ludności Korei. Cały kraj, starcy, kobiety i dzieci pracują dla frontu. Całe zakłady pracy przeniesiono pod ziemię. W jednym z miast delegacja polska zwiedzała podziemną wykutą w grotcie skalnej odlewnię żelaza.

Na apel rzucony przez Kim Ir-sena, aby obsiać każdy skrawek ziemi, cała ludność wiejska odpowiedziała ofiarną pracą. Nie pozostawiono ani jednego hektara odłogiem.

Delegacja polska była świadkiem, jak podczas trzech nalotów terrorystycznych na miasto które zwiedzała, dzieci uczyły się w szkołach ukrytych pod ziemią, w partii odbywało się szkolenie partyjne, nieprzerwanie pracowano w zakładach i instytucjach rozmieszczonych w schronach. Wśród wielu przypadków ludzi, z którymi rozmawiali polscy delegaci nie było ani jednego, który by nie mówił z zapałem, że walkę trzeba prowadzić do zwycięskiego końca.

MŁODZIEŻ KOREAŃSKA WZOREM OFIARNOŚCI

Niezwykłe męstwo wykazuje młodzież Korei. 19-letnia dziewczyna zmobilizowała mieszkańców wsi do odbudowy zniszczonego mostu. Kończono już odbudowę, gdy nadleciał samolot i zrzucił serię bomb, z których jedna śmiertelnie raniła dziewczynę. Ranna do ostatniej chwili zagrzewała pracujących, którzy wyremontowali jeszcze dojazd do prowizorycznego mostu.

„Nie mamy czasu opłakiwać naszych strat — powiedział do członków delegacji polskiej młody Koreańczyk. — Pod Stalinem i Leningradem nie opłakiwano strat, lecz walczone i pracowano. Bierzymy przykład z bohaterskiego, niezwykłego go narodu radzieckiego.

LUD KOREI WIE, ŻE JEGO WALKĄ WIĄŻE SIĘ ŚCISLE Z WALKĄ O POKÓJ

Ludzie walczącej Korei w rozmowach z delegacją polską z naciskiem mówili o tym, że dodaje im otuchy rosnąca z dnia na dzień siła obozu pokoju. Mówili nam, że zdają sobie sprawę, iż ich walka o ocalenie kraju jest równocześnie walką o zwycięstwo sił pokoju nad siłami wojny i zbrodni. „Wiemy, że amerykańscy imperialiści chcieliby przez koreańską bramę przenieść pożar wojny do Chin, Azji i na cały świat. Ale my pokrzyżujemy te plany. W Korei zbrodniarze pofamił sobie zęby” — tak powiedział do delegacji polskiej jeden z uczestników zebrania żołnierzy frontowych.

O Pakt Pokoju

RZYM. Według napływających do Rzymu wiadomości, akcja zbierania podpisów pod apelem Światowej Rady Pokoju przebiega w południowych Włoszech z dużym powodzeniem. W prowincji Bari apel Rady podpisało 150 tysięcy osób, w okręgu Andrii (Apulia) 90 proc. ludności złożyło swe podpisy. W Kalabrii zebrano 50 tysięcy podpisów, w Sienie — 160 tysięcy, w Reggio Emilia — 226 tysięcy podpisów.

*

TEL AVIV. W arabskiej części Palestyny, okupowanej przez Transjordanię, wzrasta mimo zakazu władz ruch w obronie pokoju. Komitet Obróńców Pokoju w Transjordanii rozpoczął akcję zbierania podpisów pod apelem Światowej Rady Pokoju o zawarcie Paktu Pokoju między pięciu wielkimi mocarstwami. Akcja ta przebiega z dużym powodzeniem.

*

NOWY JORK. Jak donosi urugwajski dziennik „Berdad”, Komitet Obróńców Pokoju w Urugwaju zebrał wiele tysięcy dalszych podpisów pod apelem Światowej Rady Pokoju. Według niepełnych danych, zebrano dotychczas w Urugwaju przeszło 60 tysięcy podpisów pod apelem.

Inspirowani przez władze angielskie policjanci zachodnio-berlińscy prześladowają uczestników ruchu pokojowego

BERLIN. Przedstawiciel Radzieckiej Komisji Kontrolnej w Berlinie S. Diengin wystosował do komendanta sektora brytyjskiego Berlina „pismo, w którym stwierdza:

Zwracam uwagę Pana na szereg nowych faktów niedopuszczalnego postępowania policjantów zachodnio-berlińskich w sektorze brytyjskim miasta w stosunku do pracowników kolei miejskiej, biorących udział w ogólnoniemieckim ruchu przeciwko remilitaryzacji Niemiec i za zawarciem traktatu pokojowego z Niemcami w 1951 r.

W dniu 22 maja br. do lokalu służbowego na stacji Spandau wdarli się policjanci zachodnio-berlińscy i mimo protestów kolejarzy, rozprzeczili zebranie związkowe. 26 maja br. aresztowany został bezpodstawnie przewodniczący organizacji związku zawodowego na stacji Charlottenburg. W dniu 29 maja br. na stacji Halensee policjanci zachodnio-berlińscy usiłowali rozwiązać zebranie kolejarzy, poświęcone omówieniu aktualnych zagadnień, interesujących pracowników kolei. Policja aresztowała przy tym czterech kolejarzy, spośród których jeden dotychczas znajduje się w więzieniu.

31 maja br. policjanci zachodnio-berlińscy wdarli się

Nowe wielkie zwycięstwo narodu niemieckiego w walce o pokój

Oświadczenie prezydenta PIECKA w sprawie referendum ludowego w NRD

BERLIN. Przemawiając na uroczystości otwarcia nowej szkoły w mieście Guben, prezydent Niemieckiej Republiki Demokratycznej Wilhelm Pieck stwierdził m. in., że wyniki referendum ludowego w Niemieckiej Republice Demokratycznej i demokratycznym sektorze Berlina świadczą o nowym, wielkim zwycięstwie narodu niemieckiego w walce o pokój.

To prawdziwe demokratyczne głosowanie — powiedział prezydent Pieck — stanowi punkt zwrotny w walce naszego narodu o pokój i jedność na rodową. Po raz pierwszy w historii Niemiec naród nasz dzięki referendum ludowemu miał możliwość wypowiedzenia swej opinii o wojnie i pokoju. Ludność Niemieckiej Republiki Demokratycznej skorzystała z tego demokratycznego prawa i wypowiedziała się jednomyślnie za pokojem.

Na przykładzie referendum widać jasno zasadniczą różnicę — jeśli chodzi o prawa demokratyczne między nami a Niemcami Zachodnimi. Tu u nas, głosujący mieli możliwość wyrażenia swej opinii całkiem swobodnie. Nawet nieznaczna mniejszość, która nie rozumiejąc swych własnych interesów i interesów całego narodu niemieckiego powstrzymała się od głosu lub odpowiedziała „nie” na pytania postawione w referendum — nie będzie przedmiotem żadnych przesładowań, przekonamy tę nie liczną grupę o niesłuszności jej stanowiska i jestem pewien, że wszyscy ludzie dobrej woli w Niemczech wezmą udział w naszej walce o pokój i wolność.

Tymi jednak, którzy mają na dzieje, że na rozkaz amerykański będą mogli przemocą przeszkadzać naszemu pokojowemu budownictwu, — nasz miłujący pokój naród będzie gardził i odczuwał całą siłę naszego demokratycznego prawodawstwa.

Podkreślając, że ludność Niemiec Zachodnich bierze coraz to coraz większy udział w referendum i wypowiedzi się zdecydowanie przeciwko remilitaryzacji, prezydent Pieck stwierdził, że wy-

nikli referendum w Niemieckiej Republice Demokratycznej dadzą siłę i otuchy ludności Niemiec Zachodnich.

Prezydent Pieck zakończył wznosząc okrzyk na cześć potężnego międzynarodowego obozu pokoju, na czele którego stoi wielki Stalin.

Wspaniała manifestacja przyjaźni niemiecko-polskiej w szkole im. Bolesława Bieruta w Halle

BERLIN. W sobotę 2 czerwca uczniowie i zespół nauczycielski szkoły im. Bolesława Bieruta w Halle (stolica Saksonii Anhalckiej) przeżyli wielki dzień. W dniu tym nastąpiło uroczyste przekazanie w szkole darów Prezydenta RP w tym pięknej radioli i albumu poświęconego odbudowie Warszawy.

Uroczystość tę, która przekształcała się w wielką manifestację przyjaźni młodego pokolenia niemieckiego z nową Polską, zaszczytliwi swą obecnością Prezydent Niemieckiej Republiki Demokratycznej Wilhelm Pieck, premier rządu Saksonii Anhalckiej Bruselke, szef Polskiej Misji Dypłomatycznej ambasador Izidorczyk oraz przedstawiciele władz NRD.

Ponad 1.500 uczniów szkoły im. Bolesława Bieruta wraziło swą wdzięczność za wspaniałe dary, wznosząc długo niemilkłą cześć okrzyki: „Dziękujemy Prezydentowi Bolesławowi Bierutowi! Niech żyje wieczysta przyjaźń z narodem polskim!”

Ponad 90 proc. głosujących w Niemczech Zach. wypowiada się przeciwko remilitaryzacji Sesja Niemieckiego Komitetu Obróńców Pokoju

BERLIN. W piątek zebrał się w Berlinie na sesję plenarną Niemiecki Komitet Obróńców Pokoju pod przewodnictwem prof. dr. Friedricha. Te-

matem obrad jest omówienie zadań komitetu po referendum ludowym w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Wicepremier Otto Nuschke złożył sprawozdanie z przebiegu i wyników referendum w NRD, przeprowadzonym w dniach 3—5 czerwca. Wyniki tego referendum, w którym obrzymia większość wypowiedziała się przeciwko remilitaryzacji i na rzecz zawarcia traktatu pokojowego, stanowi — podkreślił wicepremier — wierne odzwierciedlenie nastrojów w całym Niemczech.

Nadburmistrz Friedrich Eber złożył sprawozdanie o wynikach referendum ludowego w demokratycznym sektorze Berlina, gdzie wśród dorosłych uczestników referendum było 97,2 proc., a wśród młodzieży — 97,6 proc. głosów „tak”, w niektórych dzielnicach liczba głosów „tak” przekroczyła 99 proc.

Przedstawiciel zachodnio-berlińskiego komitetu referendum ludowego prof. Havemann stwierdził, że referendum ludowe mimo wszelkich przeszkód i szykan, rozwinęło się również w Berlinie zachodnim. Do czwartku złożyło swe głosy 109.131 mieszkańców zachodniego Berlina. 94.652, tzn. 87,6 proc. wypowiedziało się przeciwko remilitaryzacji i na rzecz zawarcia traktatu pokojowego a za ledwie 4.350 osób odpowiedziało „nie”.

Pani Hoerth-Menge poinformowała zebranych o dotychczasowych wynikach referendum w Niemczech Zachodnich. Wyniki te świadczą o coraz szerszym rozpowszechnieniu zrozumienia konieczności oporu przeciwko remilitaryzacji. Spośród osób, które objęto do dnia referendum ponad 90 proc. odpowiedziało „tak”.

Zagłębie Donieckie — ośrodkiem przemysłu budowy maszyn

MOSKWA. W szybkim tempie rozwija się w Zagłębiu Donieckim przemysł budowy maszyn. Fabryki i zakłady przemysłowe Donbasu produkują selki nowoczesnych maszyn i agregatów, m. in. super-pojeźne koparki o pojemności czepaka 15 m sześciennych. Do wszystkich zagłębi węglowych ZSRR wyruszają stąd maszyny górnicze — wiertarki i kombajny produkowane w zakładach budowy maszyn w Gortlowce.

Winnice Kaukazu Krymu otrzymują specjalne plugi i uniwersalne kultywatory produkowane w zakładach budowy maszyn rolniczych w Stalino.

Podobnie, jak i inne ośrodki przemysłowe kraju radzieckiego, w Zagłębiu Donieckim produkowane są urządzenia dla wielkich stalowni budowlanej epoki komunizmu — koparki, dźwigi, turbiny wodne, urządzenia dla stacji pomp itd. Setki urządzeń hydroenergetycznych produkują robotnicy zakładów budowy maszyn w Kratatorsku.

W zakładach budowy maszyn w Stalino. Zdanowie i wielu innych miastach stosowane są najnowocześniejsze metody produkcji, automatyczne linie potokowe obrabiarek i szlifierek. Dzięki temu wszystkie zakłady przemysłowe Zagłębia Donieckiego wykonujące zamówienia dla budowlanej epoki komunizmu przyspieszyły znacznie ich realizację.

Przemysł metalurgiczny Zagłębia Donieckiego w ciągu ubiegłych 5 miesięcy 1951 r. znacznie zwiększył produkcję. I tak np. zakłady w Stalino produkują obecnie znacznie więcej surowki, stali i walcówki, niż przed wojną.

W porównaniu ze styczniem br. zakłady im. Kirowa, „Azowstal” i inne zwiększyły produkcję metali o 10 — 15 proc. Podobnie jak i przy wytopie stali przystąpiono do szybkościowych wytopów surowki.

Nowy przejaw przyjaźni radziecko-polskiej

MOSKWA. Dziennik „Izwestia” w artykule, zatytułowanym „Nowy przejaw przyjaźni radziecko-polskiej” omawia zawarty ostatnio układ polsko-radziecki w sprawie wymiany odcinków pogranicznych. Stwierdzając, że rząd radziecki chętnie uczynił za dość inicjatywę polskiej, „Izwestia” pisze:

„Układ polsko-radziecki zawarty został na zasadzie całkowitego równoprawienia i ku obojętnej korzyści obu stron. Punktem wyjścia przy wymianie pogranicznych odcinków stało się gospodarczeciążenie tych terenów do przylegających obszarów ZSRR i Polski”.

„Izwestia” daje geograficzno-gospodarczą charakterystykę terenów, których dotyczy układ i pisze:

Układ zawarty, między Związkiem Radzieckim i Rzeczpospolitą Polską — to dokument, w którym odzwierciedlone są wzajemne interesy i korzyści obu stron. Stanowi on zarazem nowe świadectwo szerszej przyjaźni łączącej narody ZSRR i demokratycznej Polski.

Podkreślając, że wiadomość o zawarciu nowego układu powita na została w obu krajach z najwyższym uznaniem, „Izwestia” cytują głosy prasy polskiej na ten temat, a m. in. „Trybuna Ludu”, „Zołnierza Wolności” i „Wolę Ludu”.

Jest rzeczą całkowicie zrozumiałą — piszą „Izwestia” — że tego rodzaju wymiana terenów pogranicznych możliwa jest tylko na gruncie takich stosunków wzajemnego zrozumienia, jakie ukształtowały się między narodami radzieckim i polskim, tak samo jak między wszystkimi demokratycznymi krajami, pragnącymi umocnić i rozwinąć przyjaźń z ZSRR.

Na przykładzie układu polsko-radzieckiego w sprawie wymiany pogranicznych terenów — piszą w zakończeniu „Izwestia”

Narada produkcyjna budowniczych wspaniałego obiektu gospodarczego Polski Ludowej — nowej stalowni w hucie „Częstochowa”

CZĘSTOCHOWA. Na terenie budowy nowej stalowni w hucie „Częstochowa” wspaniałego obiektu naszego socjalistycznego budownictwa, który powstaje w zdumiewająco szybkim tempie, odbyła się w dniu 8 bm. narada produkcyjna budowniczych stalowni poświęcona omówieniu aktualnego stanu robót oraz zadań na najbliższy okres pracy.

Na naradzie przewodniczył minister przemysłu ciężkiego Julian Tokarski.

„Pierwszy piec otrzymał już gaz. Po obecnym stanie piomienia należy wnioskować, że będzie pracował dobrze” — oświadcza inż. Musiałek z huty „Bankowa”, który pracuje w hutnictwie dwadzieścia kilka lat, „ale dopiero w Polsce Ludowej mógł dojść do głosu jego talent konstruktorski. Samodzielnie opracował on konstrukcję nowych pieców martenowskich dla huty „Częstochowa” i zastosował po raz pierwszy na piecach typu przewidzianego dla huty palki, zapewniające niezwykle wysoką wydajność termiczną przy spalaniu gazów.

Z sali pada uwaga, iż do pełnego uruchomienia generatorów brak jeszcze pewnych urządzeń. Dostawa ich spodziewana jest w najbliższym czasie. Minister Tokarski wydaje polecenie zamówienia rozmowy telefonicznej z hutą, która ma dostarczyć te urządzenia. Narada tymczasem toczy się dalej.

Technicy i robotnicy omawiają prace związane z uruchomieniem potężnych urządzeń transportu wewnętrznego stalowni.

Wśród uczestników narady są członkowie monterzy. Wszadzarkę, która mechanicznie ładuje tworzywa do pieca martenowskiego — buduje zespół monterów pod kierownictwem technika Ociepli, złożony z kierownika montażu Józefa Sowy i monterów Ryszarda Nowaka, Pawła Henka oraz Wilhelma Kasperczyka. Oni to zmontowali w ciągu 5 dni suwnicę, którą na innych budowach montuje się w ciągu 2 miesięcy. O tej pracy z dumą mówią przed kilku dniami Józef Sowa:

„Pracuję już 25 lat, ale jeszcze w swoim życiu nie pracowałem wśród takiego entuzjazmu i w takim tempie. Nabyte tu doświadczenia wprowadzają na nową drogę nasze budownictwo przemysłowe”.

Naczelnym inżynierem inwestycji, inż. Szylak stwierdza, że gotowe są już kadzie do transportowania płynnej stali, kończy się również budowa kanałów lejniczych, które należy tylko jeszcze przesuszyć.

Minister Tokarski zapytuje o stan dostaw urządzeń materiałowych potrzebnych jeszcze do uruchomienia stalowni. Wszystko zostało w terminie dostarczone — pada odpowiedź, w której zawarte są słowa uznania dla robotników, techników i inżynierów wielu hut polskich, dzięki którym powstaje wspaniałe rozbudowująca się huta w Częstochowie.

Słychać telefon. Minister Tokarski wyjaśnia termin dostaw

wy urządzeń dla generatorów, o których była mowa poprzednio. W ciągu dzisiejszego dnia wszystko co jest potrzebne będzie na terenie huty.

Dyskusję kończy omówienie terminów zakończenia prac pomocniczych, wykonywanych przez Częstochowskie Zjednoczenie Budownictwa Przemysłowego.

Minister Tokarski podsumowuje naradę, przypominając jej najważniejsze postanowienia.

Budowniczym nowego, wspaniałego obiektu gospodarczego Polski Ludowej zakończył naradę.

Ożywiły się poruszone elektrycznością martwe dotąd olbrzymie żelazne korpusy maszyn i urządzeń. Ze spoglądających dumnie w niebo śluziących czerwienią nowej cegły, ogromnych kominów buchają kłęby dymu.

Obok tych kominów rosną nowe — budowane dla pieców martenowskich, które będą uruchomione w następnej fazie.

Przed niespełna dwoma tygodniami, 28 maja br. podjęli oni wspaniałe bojowe zadania przedterminowego uruchomienia stalowni.

Mocarstwom zachodnim brak pretekstu któryby usprawiedliwił odmowę przyjęcia jasnej i uzasadnionej propozycji ZSRR

Na prośbę przedstawicieli trzech mocarstw zachodnich, posiadzenie zastępców ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw wyznaczone na 7 bm. zostało ponownie odroczone.

Sądząc z komentarzy dzienników francuskich, zasadniczą trudność, na którą napotkały rządy trzech mocarstw, polega na tym, że nie mogą one znaleźć zadnego nowego, jako tako uzasadnionego pretekstu, któryby usprawiedliwił odmowę włączenia do porządku dziennego, jako punktu niezgodzonego, sprawy paktu atlantyckiego i baz wojennych Stanów Zjednoczonych — czego słusznie domaga się rząd ZSRR.

Podczas gdy rządy trzech mocarstw zachodnich szukają wyjścia z trudnej sytuacji, do której sami doprowadzili odmawiając bez uzasadnienia rozpatrzenia sprawy baz wojennych i paktu atlantyckiego — dzienniki reakcyjne snują różne niedorzeczne próby wydostania się ze ślepego zaułka. „Figaro” oświadcza, że Davies nie wyklucza możliwości włączenia do porządku dziennego sprawy paktu atlantyckiego, lecz pod warunkiem, że rada ministrów rozpatrzy również kwestię „potęgi wojskowej Rosji Radzieckiej. Niektóre dzienniki,

w tej liczbie „Populaire” sugerują nawet, że mocarstwa zachodnie wysuną „jako ekwiwalent” sprawę... „kominform”.

Trudno powiedzieć, o ile wskłkie te przypuszczenia zgodne są z rzeczywistymi planami rządów Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji. Jednakże fakt, że z przypuszczeniami tymi występują dzienniki, inspirowane przez koła rządzące trzech mocarstw, świadczy, iż rządy trzech mocarstw nie są w stanie przeciwstawić ani jednego słusznego argumentu jasnej i uzasadnionej propozycji radzieckiej, dotyczącej włączenia do porządku dziennego sprawy amerykańskich baz wojennych i paktu atlantyckiego, którego zawarcie stało się główną przyczyną pogorszenia stosunków między ZSRR i trzema mocarstwami zachodnimi. Odrzucone propozycji radzieckiej oznaczałoby, że mocarstwa zachodnie dążą do utrzymania istniejącego napięcia międzynarodowego i nie chcą poprawienia stosunków ze Związkiem Radzieckim. Oto na czym polega istota wytworzonej sytuacji — i rządy trzech mocarstw nie wykręcą się od tego, bez względu na to, jak długo będą się między sobą naradzały.

Brutalna napaść policji na siedzibę zw. zawodowych w Paryżu

PARYŻ. Po 3-krotnych atakach bojówek faszystowskich, do konanych w nocy z wtorku na środę pod zycielwym okiem policji, w środę przed gmachem związkowy w Paryżu zajęła kilka dziesiąt samochodów policyjnych. Kilkuset policjantów, działając pod bezpośrednimi rozkazami „socjalistycznego” prefekta Baylot, zaatakowali z niezwykłą brutalnością manifestantów, do których przemawiał sekretarz generalny zw. zaw. okręgu paryskiego (CGT) Henaff.

Policjanci szarżowali na tłum po czym wdarli się do gmachu, gdzie ciężko pobili obecnych tam działaczy związkowych i personel, m. in. maszynistki, sekretarki i stenografki. Policja aresztowała ponad 30 osób, w tej liczbie rannego w głowę sekretarza generalnego zw. zaw. okręgu paryskiego Henaffa, sekretarza CGT Tollet i sekretarza CGT okręgu paryskiego Bongars’a. Wśród okrzyków wzburzonego tłumy „będziemy bronić naszych związków zawodowych” policjanci umieścili siłą aresztowanych

w zamkniętym samochodzie i przewieźli do komisariatu.

Henaff, ze względu na stan zdrowia został przewieziony do szpitala, skąd pod eskortą działaczy związkowych w późnych godzinach nocnych przeniesiono go do mieszkania prywatnego. Inni działacze z wyjątkiem jednego, zostali wieczorem po wielu godzinnym, bezprawnym przetrzymaniu zwolnieni na skutek potężnego ruchu protestacyjnego mas pracujących Paryża

Sekretariat Komunistycznej Partii Francji w ogłoszonym komunikacie potępił z oburzeniem prowokację faszystowską rządu i prefekta Baylot.

KPF wzywa wszystkich ludzi pracy — komunistów, socjalistów i katolików, wszystkich demokratów, aby zjednoczyli się we wspólnej akcji przeciwko faszystowskim prowokacjom.

CGT wydała komunikat, w którym stwierdza, że celem prowokacji faszystowskich jest narzucenie siłą polityki nędzy i wojny polityki, którą potępiła naród francuski, a w szczególności

klasa robotnicza. Masy pracujące nie dadzą narzucić sobie nędzy, wojny i faszystwu.

W całym okręgu paryskim członkowie chrześcijańskich związków zawodowych i organizacji „Force Ouvriere” wraz z towarzyszymi z CGT w fabrykach i biurach manifestują swe oburzenie z powodu prowokacji policyjnych.

Pachołkowie Queuille plądrują szkoły polskie we Francji

PARYŻ. W dniu 2 czerwca policja francuska wdarła się podczas lekcji do szkoły polskiej w Fouquieres - le - Lens. Przy dokonywaniu rewizji policjanci krzykali na dzieci i grozili nauczyciele represjami. Wyrwali oni dziełom zeszyty, które później skonfiskowali. Przestraszone dzieci zaczęły płakać, mimo to policjanci jeszcze bardziej bezwzględnie plądrowali lokal szkolny.

Rewizja nie dała żadnego wy-

Pamięci tow. Czugały

29 maja padł na posterunku pracy, b. przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie, żołnierz Polski Ludowej tow. Ludwik Czugała, zamordowany przez agentów obcego wywiadu, podłych zdrajców narodu polskiego.

Tow. Czugała był jednym z tych, którzy życie swoje poświęcili dla walki o szczęście narodu polskiego. W latach sanacyjnej dyktatury prześladowany był przez reakcyjne władze oświatowe za to, że jako nauczyciel wychowywał dzieci w duchu demokratycznym i występował przeciw oзорnym stupajkom. Był jednym z tych, którzy w latach terroru hitlerowskiego wysoko podnieśli sztandar nowej, wolnej od obcego i rodzimego ucisku Polski.

W chwili, gdy podli nasłani mordery strzelali w pierś tow. Czugały, miliony polskich ludzi pracy zajęte były wielkim budownictwem szczęśliwej przyszłości narodu. Miliony chłopów, z których wyrósł tow. Czugała, pracowali na roli — nareszcie ich własnej; miliony robotników, z którymi tow. Czugała związał się na śmierć i życie, budowały przy warsztatach i maszynach jutro naszego kraju; dziesiątki tysięcy nauczycieli, takich, jakim był tow. Czugała, uczyli polskie dzieci umiłowania ojczyzny i braterstwa dla innych narodów.

To boli podłych najmitów, wrogów Polski. To kazało im skierować skrytobójczą kulę w pierś jednego z oddanych działaczy i budowniczych Polski Ludowej. Kula przeszła go wówczas, gdy z ramienia Wojewódzkiej Komisji Budowlanej spieszył w teren, by pomóc chłopom w odbudowie zniszczonych wiosek.

Zakujemy serdecznie tow. Czugały. Ale śmierć jednego z towarzyszy walki, wiernego żołnierza naszej partii, przynosi nie tylko żal — przynosi również nakaz, poważny nakaz wzmożenia czujności wobec knowań wrogich agentur.

Pamiętajmy, że zdrajcy, agenci obcych wywiadów kują nieczne plany, podnoszą zbrodniczą rękę przeciw naszej ojczyźnie, przeciw naszemu narodowi. Nie ma zbrodni, do której nie byłiby zdolni.

Trzeba więc, by napotkali na swej haniebnej drodze na mur czujności wszystkich ludzi pracy, całego narodu.

W rodzinie małego chłopca w Sitańcu (powiat Zambrów) urodził się 17 sierpnia 1904 roku tow. Ludwik Czugała. Dzięki dużym zdolnościom udało się chłopskiemu dziecku ukończyć seminarium nauczycielskie, a następnie rozpocząć studia na wydziale pedagogicznym Wolnej Wszechnicy w Warszawie. Tow. Czugała wytrwale walczył w latach przedwojennych przeciw sanacyjnym władzom i jest przez nie prześladowany jako wiejski nauczyciel szkoły powszechnej w powiecie lubartowskim.

W latach okupacji tow. Czugała jako aktywny członek PPR współpracuje z Gwardią Ludową na terenie Ostrowa Lubelskiego, a następnie organizuje wraz z innymi działaczami obozu demokratycznego konspiracyjną Wojewódzką Radę Narodową, wchodząc w skład jej prezydium.

Po wyzwoleniu Lubelszczyzny przez Armię Radziecką, tow. Czugała zostaje przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie, a jednocześnie aktywnie pracuje w szeregu organizacji. Ostatnio tow. Czugała pracował jako radny Wojewódzkiej Rady Narodowej i przewodniczący Komisji Budowlanej przy tej Radzie.

Wielką klęską zakończyła się kolejna ofensywa interwentów w Korei rozpoczęta wśród wielkich przechwałek

MOSKWA. Dziennik „Krasnaja Zwiezda” zamieszcza przegląd działań wojennych w Korei za ubiegłe trzy tygodnie.

Dziennik przypomina, że dnia 17 maja oddziały koreańskiej armii ludowej wraz z oddziałami ochotników chińskich zadaly cios wojskom interwentów amerykańsko - angielskich. W rezultacie wojska interwentów poniosły wielkie straty i musiały cofnąć się na południe. Człółk koreańskiej armii ludowej dotarły wówczas do zewnętrznych linii obronnych Seulu.

Jednakże dowództwo amerykańskie wprowadziło do walki swe rezerwy i po przegrupowaniu sił dnia 23 maja podjęło nowe natarcie. Dowództwo amerykańskie planowało operację w wielkim stylu, która miała spowodować rozгромienie sił koreańskiej armii ludowej i ochotników chińskich oraz umożliwić wtargnięcie do Korei Północnej. Interwenci spodziewali się, że dzięki temu

nowemu natarciu nastąpi przełom w przebiegu wojny koreańskiej. Prasa amerykańska i angielska starała się usilnie reklamować tę kolejną ofensywę. Jednakże nadzieje interwentów nie ziściły się. I tym razem dowództwo amerykańskie nie zdołało zrealizować swych zamiarów.

Od początku natarcia wojsk interwentów oddziały armii ludowej wraz z ochotnikami chińskimi stawały zacięty opór. Pro wadząc aktywne walki obronne żołnierze armii ludowej i ochotnicy chiński odparali zaciekle ataki interwentów, zadając im dotkliwe straty w ludziach i sprzęcie. Na całym froncie rozwinęły się intensywne boje, które częstokroć kończyły się walką na bagnety. W toku tych walk obronnych żołnierze armii ludowej i ochotnicy chińscy raz jeszcze zademonstrowali swe świetne wyszkolenie bojowe, bohaterstwo i odwagę. Wojska interwentów poniosły wielkie straty.

Już 30 maja, tj. w siódmym dniu natarcia, prasa zagraniczna musiała przyznać, że wojska amerykańsko - angielskie, napotkawszy silny opór koreańskiej armii ludowej i ochotników chińskich, zmuszone były zahamować swe operacje, i zatrzymały się na poszczególnych odcinkach, lub też cofnąć się na południe. W ten sposób dzięki bohaterstwu działaniom bojowym armii ludowej i ochotników chińskich, plany dowództwa amerykańskiego zostały udaremnione. Zamiast przechwałek, koła anglo - amerykańskie zaczęły znowu wyrażać obawy co do sytuacji w Korei.

Zabezpieczyć wykonanie zobowiązań podjętych przez naftowców w nowych formach współzawodnictwa

Ujawnienie we właściwym czasie trudności produkcyjnych, na jakie niewątpliwie napotyka naftowcy, realizując zobowiązania w tej nowej formie współzawodnictwa pozwoli na skuteczne ich usunięcie, nie dopuści do zniechęcenia załóg i zabezpieczy wykonanie zobowiązań, a przez to — przekroczenie planów produkcyjnych.

Tak np. istotnym zagadnieniem w niedopuszczeniu do spadku produkcji ropy na starych otworach, jest dla naftowców Jaszczwi sprawa zmniejszenia stłoków szybów i skrócenia czasu obróbki otworów.

Kiedy pracowano przy jednym otworze, drugi musiał czekać swej kolejki... Nie było ludzi, nie było potrzebnych urządzeń.

A rezultat? — Tracono bezprownie pewną ilość ropy.

Trudności te, poszerzyła poza tym maszyna stosowana przy obróbce, która — jak stwierdza majster obróbki Malicki... „nawala” z braku remontu i nie należy do rzadkości postoje dochodzące do trzech godzin”.

A postój? — Każdy postój opóźnia oddanie otworu do produkcji.

Jak widzimy, jedynym środkiem jaki zastosowano, by przy spieszyć oddanie otworów do

Podjęcie przez naftowców Jaszczwi i Roztok wezwania towarzyszy z Winnicy do współzawodnictwa o wykonanie miesięcznych planów produkcyjnych w 101 proc. — przy niedopuszczeniu do spadku naturalnego ropy na starych otworach — zobowiązuje aktywnie i ogniewa związkowe do sygnalizowania kierownictwu o przeszkodach utrudniających realizację ich zobowiązań.

produkcji, było zorganizowanie dwóch zmian dla obróbki otworów.

Jasnym jest, że praca trzeciej zmiany, musiałaby wydatnie przyspieszyć obróbkę otworów i zmniejszyć straty w produkcji ropy. Zorganizowanie trzeciej zmiany przekraczało jednak możliwości osobowe i techniczne naftowców Jaszczwi.

Czy jednak wynika z tego, że kiedy podobnie trudna sytuacja powstanie obecnie, w okresie realizacji zobowiązań o niedopuszczeniu do spadku produkcji na starych otworach, to będzie można założyć ręce? To będzie można powiedzieć — wyczerpaliśmy wszystkie możliwe środki przyspieszenia obróbki otworów?..

Nie! Jeżeli stójki szybów zdarzają się w różnych kopalniach bez możliwości szybkiego ich uruchomienia, to zadaniem kierownictwa IV Zespołu KKN jest zorganizowanie

lotnej brygady obróbki otworów i usilne starania w kierunku wyposażenia pewnych zespołów obróbki w odpowiedni sprzęt techniczny (oświetlenie), dla przeprowadzenia prac awaryjnych w nocy.

Trzeba również zredukować do minimum postoje maszyn używanych do obróbki otworu. Osiągnięcie się to przez przeprowadzenie remontu każdej maszyny w przewidzianym dla niej okresie. Przeciaganie pracy maszyn bez odpowiedniego remontu, doprowadza — jak w Jaszczwi — do częstych postojów, zakłóca normalny tok roboty i przez nadmierną eksploatację skraca jej zdolność produkcyjną.

Doświadczenia różnych zakładów wytwórczych wskazują, że z małych trudności w pracy robotników, powstają w sumie duże straty w produkcji. Nie można więc lekceważyć drobnych trudności produkcyjnych, a przeciwnie, pilnie słuchając gło-

sów robotników, nie pozostawiać ich słusznym uwag bez odpowiedzi.

Do takich trudności wysuwanych przez naftowców Jaszczwi, należy sprawa silniejszego motoru elektrycznego do jednego szybu.

— Obecny motor po dwugodzinnej pracy przy ściąganiu wody nagrzewa się i trzeba go wyłączać — mówi zapinacz Antoni Kłafka. — Co przez to tracimy? Trudno nam ściągnąć wodę i utrzymać samą ropę... A strata chociażby kilku dziesięciu kilogramów ropy to dla nas dużo.

Wiemy, iż uzyskanie silniejszego motoru nie jest zagadnieniem prostym. Jesteśmy jednak przekonani, że kiedy okres remontów silników zostanie przez załogę krosieńskich warsztatów naprawczych wydajnie skrócony, to bólaczka ta zmniejszy się dzięki możliwości maksymalnego wygospodarowania posiadanych urządzeń.

Toteż i to zagadnienie winno znaleźć rozwiązanie, bo choć jest wprawdzie tylko wycinkiem z ogółu małych przeszkód produkcyjnych, to jednak pomnożone przez inne, podobne trudności — np. brak lokalnego warsztatu (kuźni) do drobnych napraw narzędzi — może mieć i ma duży wpływ na wykonanie zobowiązań.

*

Podjęcie współzawodnictwa o utrzymanie produkcji na starych otworach, to początek codziennej walki naftowców o realizację podjętych przez nich zobowiązań.

Na czele tej walki winny stanąć organizacje partyjne. — Oddziaływując na ogniwa związkowe i kierownictwo kopalni, aktyw partyjny musi za pewnić maksymalną pomoc współzawodniczącym, a wtedy, przez kontrolę szybkości likwidowania zgłaszanych przez nich trudności, zostanie zabezpieczona stała wykonywanie zobowiązań i stałe przekraczanie planów produkcyjnych.

Raid korespondentów „Nowin Rzeszowskich”

Maszyniści rozwadowskiej parowozowni walczą o oszczędność węgla

Kolejny artykuł naszego raidu omawia osiągnięcia maszynistów rozwadowskiej parowozowni, którzy w walce o oszczędność węgla uzyskują coraz lepsze wyniki.

Walka o oszczędność węgla, to walka o plan 6-letni i pokój. Walka ta jest szczególnie dla nas doniosła na obecnym etapie. VI Plenum KC PZPR jasno bowiem powiazało sprawę planu 6-letniego z zagadnieniami frontu narodowego i walki o pokój. Realizacja planu 6-letniego w dużej mierze uzależniona jest od oszczędnej gospodarki wszelkimi materiałami, a przede wszystkim węglem.

Dobrze zrozumiała swoje zadania na tym polu załoga rozwadowskiej parowozowni. Świąteczną oszczędnościową rozpoczęli maszyniści, podejmując apel Zarządu Parowozowego we wrześniu ub. roku. Już w pierwszym okresie współzawodnictwa czołowe miejsce zajęła załoga parowozu TR 201-70 w składzie Konstanty Grygorowicz, Stanisław Wójcik i ich pomocnicy Stanisław Tulak i Emil Wronski awansowany obecnie na maszynistę. Grupa powyższa w pierwszej fazie swego współzawodnictwa (od września ub. roku do marca br.) zaoszczędziła łącznie węgla i smaru na sumę 11.750 zł.

Do przodujących należą również grupy obsługowe parowozu TR 201-23, które zaoszczędziły w tym samym okresie 10.500 zł. oraz TR 20-96 — 8.000 zł. W grupach tych na specjalne wyróżnienie zasługują maszyniści Władysław Pećak, Jan Dul i ich palacze Czesław Granat i Piotr Flaczynski. Za sumienną pracę i największą oszczędność odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi przodownik pracy — maszynista Konstanty Grygorowicz.

Po zrealizowaniu zobowiązań roku ubiegłego, maszyniści podjęli w styczniu br. na nowo zobowiązania oszczędnościowe, które dały następujące rezulta-

ty: za miesiąc luty — 1.673 zł, marzec — 1.849 zł, kwiecień — 3.763 zł. Zwiększenie się sum oszczędnościowych węgla na miesiąc dowodzi coraz lepszego zrozumienia współzawodnictwa i lepszej gospodarki węglem, do czego w dużej mierze przyczyniają się również odbywające się raz na miesiąc szkolenia zawodowe i ideologiczne.

Niezależnie od zobowiązań oszczędnościowych węgla zaoszczędzono z okazji święta robotniczego 1 Maja przez szybszą naprawę bieżącą parowozów i oszczędność paliwem około 976 zł. Do uzyskania tych oszczędności przyczynia się również w dużej mierze, obok racjonalnej gospodarki węglem i zwiększenia przebiegów dobowych, stosowanie środka zmiekcniającego wodę: sodafosu.

Parowozownia może się poszczycić również racjonalizatorem EDUARDEM KOWALEM, rewidentem wagonów, który oddał już 10 pomysłów racjonalizatorskich odnośnie naprawy wagonów.

Rozwadowska parowozownia przyjęła obecnie wezwanie do współzawodnictwa międzyjednostkowego parowozowni Zamość. Maszyniści rozwadowscy żyją swoimi zobowiązaniami i na każdym stanowisku widzą ich wytyczoną pracę i szlachetną rywalizację. Przy każdej sposobności, niezależnie od szkolenia zawodowego, robotnicy omawiają swoje sukcesy, dzieląc się zdobytymi doświadczeniami na odcinku oszczędności węgla. Motorem tej wielkiej akcji jest miejscowa organizacja partyjna, która wciąga do współzawodnictwa oszczędnościowego partyjnych i bezpartyjnych.

Leon Szymbor koresp. N. Rz.

Ci którzy budują socjalizm

Majster Mieczysław Szela

Szela, to nazwisko znane niemal każdemu. Jedni kojarzą je sobie z datą 1846 roku z próbą wydoskonalenia się uciskanych, gniebionych i wykorzystywanych spod panowania ciemiężycieli. Inni, wśród których nie brak chyba żadnego rzeszowianina, to ci, dla których ściśle wiąże się ono z blokami osiedla robotniczego, z nowymi pięknymi gmachami naszego miasta, z cyframi 600, 500, 450 proc., tj. z wysokością wyrobianych norm.

O jednym z nich, majstrze cielestkim Mieczysławie Szeli chce my właśnie pisać. Dlatego, że majster Szela pracujący obecnie przy budowie hal fabrycznych za kładów prefabrykacji budowlanych, poznał w ciągu długich lat przedwojennej pracy rolę wielu majstrów ustroju sanacyjnego, jako narzędzia kapitalistycznego w stosowaniu zasady — „jak najwięcej pracy przy jak najmniejszej płacy”. Poznał również ich trudne zadania, gdy niejednokrotnie majster składający się ku swoim, czując głęboką więź z będącymi pod jego dozorem robotnikami, w obronie przed utratą względnie dobrej pensji, stawał przeciw nim po stronie wykonywającego. Poznał los tysięcy takich, jak on, którzy stojąc przed bramami fabryk, czekali na „uśmiech losu”, na szczęśliwy moment otwarcia bramy i wypuszczenia na dziedziniec kilku szczęśliwców.

Tak, dobrze pamięta rok 1927, gdy wraz z około 5 tys. robotników — tak przed bramą budujących się zakładów chemicznych w Mościcach. Dostał się wprawdzie w trzecim dniu głodowego wycekiwania za wrota „szczęścia” wraz z 8 innymi, ale i pozbył się uciążliwego kosztu żółdka na czarną godzinę żelaznego kapitalu.

Majster Mieczysław Szela, liczy dziś 43 lata i jest jednym z tych, którzy wygnani głodem z domu nie zasnali radości i bez یرości najmłodszych lat. W 16 roku życia powędrował z rodzinnego Czudca do Krynicy, stamtąd do Lwowa, Tarnowa — na zimę powrócił do domu, pracując w Zaborowie, Żarnowie, Strzyżowie i licho jeszcze wie gdzie.

Pracował pod różnymi majstrami i dlatego wyrobił sobie o nich sąd. Sąd, który jakże często określał się „odpaleniem” majstro wi części swojego zarobku, żeby tylko nie dostać „czternastki”, tej

zmory sanacyjnego ustroju. A kapitaliści, szukali perfidnych sposobów, żeby i do ich kieszeni powróciła część wyplacanych sum. Ięz to razy wyliczał Szela ostatnie grosze dla majstra na wódkę, by ten nie uznał go za zbędnego do pracy przed upływem 6 miesięcy i nie pozwał go przez to prawa do 13-miesięcznego zasiłku.

Może i nie wszyscy majstrowie byli tacy, ale takich właśnie poznał Szela. Może to ich wina, a może i nie... Może takimi robili ich ustroj?

Nie łatwo zwierzał się komus kogo widzi się pierwszy raz. Tym bardziej, że chciało by się dobrze sformułować zdanie, spre cyzować jasno myśli. Nie dziwota, że Szela nie szło składinie. Zastanawiał się, przypominał sobie stare dzieje, a papieros nie-pociągany gask. Zapalał go czwartym raz.

Wspomnienia twardej robotniczej doli przeplatał opowiadaniem o pracy partyjnej, był przecież członkiem KPP od 1929 roku, a w rodzinnym Czudcu było takich jak on wielu. Przemycali ulotki, rozrzucali po wsiach, zbierali się na zebraniach po lasach, wyprowadzali w pole „granatowych”, uświadamiali, organizowali robotników, a kilku nawet pojechało na ochotnika do Hiszpanii walczyć z faszystami. Na brak czasu nie narzekali, bo długie miesiące zimowe trzeba było przesiedzieć w chatupie bez pracy.

Przyszło wyzwolenie. Zakasał Szela rękawy i wziął się całą parą do roboty.

Kłóregoś tam dnia ubiegłego roku obliczono, że Szela pracujący na jednej z budów, prowadzonych przez PPB wyrobił 600% normy. Szela stał się czołowym cieślą woj. rzeszowskiego. Wtedy wysnuł drugi wniosek, że wyso-

kość wyrobianej normy zależna jest od właściwego zorganizowania pracy. Aby jednak to nastąpiło, majster musi stać się pełnym kierownikiem na swoim odcinku pracy. Musi współdziałać z zespołami i ułatwiać im wykonywane czynności.

To też, gdy powołano go na majstra, wiedział jaką drogą ma kroczyć, by zdobyć zaufanie ludzi. Dziś zespoły Szczepańskie go i Tryczyńskiego, Kokocińskiego i Franciszka Szeli, są jego dumą. To moi wychowankowie — mówi z uśmiechem zadowolona, na spokojnej twarzy.

W zespole Szeli, ludzie wyrobiali wysokie normy. Ale i w zespołach pod majstrzem Szelą wyrobiali nie mniej. Zespół mularski Porady, wyrabia do 380 proc., Ziazi — 340 proc., zespół cieślowski Jakubca do 380 proc., Koryli do 340 proc. Są to bezsporne wyniki, osiągnięte przez ludzi tych zespołów. Jednak nie małą rolę odgrywa tu i majster Szela. Ludzie podejmujący zobowiązania nie narzekają na brak materiałów, na złą organizację transportu — tego pilnuje już Szela. Dlatego często też słyszy: „Majsterku, poradzcie jak będzie lepiej ustawić się przy tej robocie”.

Szela, zawsze znajduje radę, a nawet pomyśli nad usprawnieniem, byle lepiej szła ludziom praca. Nie koniec na tym. Wie on, że i od uświadamienia ludzi dużo zależy. Dlatego podczas Plebiscytu nie czekał na masówki, ale sam rozmawiał przy robocie z każdym robotnikiem o znaczeniu wielkiej walki o pokój. Na rezultaty długo nie czekał — podjęli zobowiązanie zwiększenia wydajności pracy.

Około 80 ludzi zatrudnionych u majstra Szeli wie, że jest to ich majster, ich kierownik, ich przyjaciel. Dlatego wśród wielu zespołów, zespoły Szeli na każdej budowie są przodujące.

mór.

Pismo o trwaty pokój, o demokrację ludową! ukazujące się w 16 językach walczy o pokój i postęp

Polskie dzieci rosną w szczęściu i radości

Uchwała o corocznym obchodzie Międzynarodowego Dnia Dziecka podjęta została na zjeździe Światowej Rady Demokratycznej Federacji Kobiet w 1949 r.

Na zjeździe tym uchwalono apel, w którym m. in. czytamy: „dzisiejsze dziecko” stanie się twórcą jutrzejszego świata. A świat ten będzie dokładną miarą tego, jak współczesne społeczeństwa odnoszą się do swoich dzieci i co są gotowe im dać”.

Polska Ludowa dla jasnej przyszłości swoich dzieci daje wszystko. Świadczy o tym cyfry, z których możemy być dumni: 6 milionów młodzieży zdobywa naukę, ponad milion dzieci corocznie korzysta z wczasów, czynnych jest 8 tys. 147 przedszkoli, 2.586 świetlic szkolnych, 597 domów dziecka, 667 żłobków, 31 domów dla matki i dziecka, 383 stacji opieki nad matką i dzieckiem, 92 ogródki jordanowskie niezliczona ilość sezonowych żłobków i dziecińców na wsiach.

Opieka nad matką i dzieckiem często przybiera inne formy. Szczególną troską otacza również Państwo Ludowe rodziny wielodzietne.

Np. apel naszej Redakcji w sprawie zapewnienia należytej opieki trojaczkom Pleban w Błoniu (pow. Mielec) nie pozostał bez echa. Z wartościowymi podarunkami pospieszył Miejski Zarząd Ligi Kobiet z Rzeszowa, udzieliły pomocy członkinie LK z Przecławia.

Przed kilku dniami Redakcja nasza otrzymała list, w którym ob. Pleban prosiła o informację, gdzie mogłaby nabyć wózek dla trojaczek. Zwrociliśmy się do Zakładów Drukarskich w Rzeszowie z prośbą o wykonanie odpowiedniego wózka.

Już następnego dnia otrzymaliśmy zawiadomienie, że dla uczczenia tegorocznego Dnia Dziecka wózek zostanie wykonany z zaoszczędzonych materiałów i przekazany trojaczkom jako dar robotników Drukarskich.

Czyn robotników Zakładów Drukarskich w Rzeszowie jest dowodem, że pragną oni zape-



wnić dzieciom normalne warunki rozwoju, uchronić je od głębszy wojny przez wykonywanie produkcji ponad plan.

Zawiadomiona przez pracowniczkę Redakcji, że otrzymała wózek w końcu czerwca br., matka trojaczek, ob. Helena Pleban mówi:

— Byłam pewna, że dzieci będą miały wygodę — wiedziałam, że moja prośba będzie spełniona. Nasze władze dają mi przecież wszystko, co moim dzieciom potrzeba. Opiekę lekarską mamy bardzo troskliwą, dr Piskozubowa z Mielca często odwiedza trojaczki. Wiem, że wygodę i szczęście dla dzieci

zapewnione są w Związku Radzieckim i w krajach, gdzie istnieje władza ludowa.

Tam u nich — na zachodzie — jest inaczej. Z Polski sanacyjnej wędrowali ludzie w obce kraje, poszukując chleba. Między innymi wymigrowała z naszej wioski moja koleżanka, znalazła pracę we Francji i tam pozostała. W grudniu ub. r. gdy przyszły na świat moje trojaczki napisałam do niej list. List mój zrozumiał zupełnie na opak. Otrzymałam odpowiedź, że bardzo mi współczuje, że martwi się, jak z osmiorgiem dzieci będziemy mogli utrzymać się, ale... pomoć mi w niczym nie może, bo u nich bieda.

Zrozumiałam wtedy, że dziecko we Francji, to zmartwienie — a nie tak, jak w Polsce — skarb i szczęście.

Nic dziwnego, tam potrzebne są setki milionów franków dziennie na prowadzenie wojny w Vietnamie, brak więc pieniędzy na budowę szkół i opiekę społeczną.

Tragiczny jest los dzieci we wszystkich krajach kapitalistycznych, gdzie wydatki na cele wojenne wynoszą 50 razy więcej, niż na oświatę, ochronę zdrowia i opiekę nad dziećmi.

Apel rzucony przez Demokratyczną Federację Kobiet o obronę dziecka przed groźbą nowej wojny, przed straszliwym wyzyskiem kapitalistycznym znalazł żywy oddźwięk w milionach podpisów kart Plebiscytu Pokoju, w radosnym obchodzie tegorocznego Dnia Dziecka, w czasie których także i robotnicy rzeszowskiej Drukarskiej pracowali z myślą o Stasiu, Kazi i Teresce Plebanach z Błonia pod lasem.

(m. k.)

zadaniach

III „Tygodnia Zdrowia“

Polski Czerwony Krzyż, wzorem lat ubiegłych organizuje w dniach 10 — 17 bm. „Tydzień Zdrowia“, nad którym objął protektorat Premier Józef Cyrankiewicz.

Prezes PCK dr Jan Rutkiewicz udzielił przedstawicielowi PAP wypowiedzi o zadaniach „Tygodnia“.

„PCK — mówi dr Jan Rutkiewicz — za swe naczelne zadanie uważa włączenie szerokiego rzesz ludzi pracy do współdziałania ze wszystkimi organami służby zdrowia w nieustannym podnoszeniu na wyższy poziom zdrowotności społeczeństwa. Podstawowym celem III „Tygodnia Zdrowia“ jest rozszerzenie i zacieśnienie tej współpracy, pozyskanie nowych społecznych aktywistów walki o zdrowie człowieka pracy.

Pragniemy w „Tygodniu Zdrowia“ rozszerzyć sieć posterunków sanitarnych, do których zadań należy przede wszystkim udzielanie pierwszej pomocy w nagłych wypadkach, troska o poziom sanitarno-higieniczny zakładów pracy i szkół oraz zapobieganie chorobom.

Aby podnieść poziom fachowy pracowników posterunków sanitarnych PCK, przystąpimy w „Tygodniu Zdrowia“ do maso-

wego szkolenia sanitarnego, które powinno objąć dziesiątki tysięcy ludności. Równocześnie organizować będziemy drużyny sanitarne z osób przeszkolonych w dziedzinie ratownictwa.

Innym zadaniem „Tygodnia Zdrowia“ jest jak najszersza popularyzacja krwiodawstwa. Zadaniem jest b. ważne, bowiem nowoczesne metody leczenia krwi, tak, wspaniale rozwinięte w Związku Radzieckim, są w Polsce stosowane coraz szerzej prawie we wszystkich dziedzinach medycyny.

Wreszcie pragniemy w okresie trwania „Tygodnia Zdrowia“ spopularyzować kursy dla młodszych pielęgniarek, zwerbować na te kursy dziewczęta i kobiety ze środowiska robotniczego i chłopskiego. Z jednej strony będzie to dla kandydatek awansem społecznym, a z drugiej zaś podniesiemy na wyższy poziom pracę naszych placówek służby zdrowia, które odczuwają dotkliwy brak dostatecznej liczby pielęgniarek.

Ponieważ wszystkie wymienione zadania stanowią akcje o charakterze masowo-sportowym, dlatego w ich popularyzacji ściśle współdziałać z nami będą w okresie „Tygodnia Zdrowia“, masowe organizacje społeczne jak Liga Kobiet, ZSCH, ZMP, Związek Zawodowy Prac. Służby Zdrowia, Zw. Zaw. Nauczycielstwa Polskiego i inne.

Walcząc o zdrowie każdego obywatela naszej Ludowej Ojczyzny — zakończył prezes PCK — dajemy poważny wkład w rozwój sił naszego narodu, wzmacniając tym światowy obóz pokoju.

Rzeszowski notatnik reportera

Jedną z najruchliwszych ulic Rzeszowa, jest ul. Obrońców Stalingradu. Codziennie przechodzą nią setki robotników, zdążających do pracy. Oddane ostatnio do użytku piękne bloki mieszkalne powiększyły liczbę mieszkańców tej dzielnicy.

Przy całej tak długiej ulicy istnieje tylko jeden sklep spożywczy Rzeszowskiej Spółdzielni Spożywców. Nie jest on w stanie obsłużyć wszystkich mieszkańców; dlatego, też robotnicy nie mogą zrozumieć stanowiska MHD, który dotychczas nie uruchomił ani jednego sklepu chociaż istnieje odpowiedni lokal w domu Kłosowicza, gdzie przechowywane są obecnie... siano. Obok jest drugi lokal po sklepie prywatnym.

Ludzie pracy mieszkający przy ul. Obrońców Stalingradu, mają nadzieję, że ich słuszne żądania, znajdujące uzasadnienie.

(4556). B. N.

Dzieci rzeszowskie Lasy — to bogactwo kraju

wrócili z wizyty u Premiera J. Cyrankiewicza

Ostatnio odbyło się w sali PDK w Rzeszowie uroczyste przyjęcie młodzieży. Wśród naszych najmłodszych obywateli znajdowała się również grupa dzieci, które były przyjmowane w Warszawie przez Premiera J. Cyrankiewicza. Pod czas śniadania dzieci otrzymały różne upominki i podzieliły się swymi wrażeniami ze stolicy.

Zdzisio Czarniecki ze szkoły Mickiewicza opowiadał o wycieczce dzieci swoim kolegom i przywiózł dla młodzieży rzeszowskiej gorące pozdrowienia od Premiera. (4649)

M. B.

Zdrowie dzieci — troską państwa

Z akcji wczasów letnich dla dzieci korzysta coraz więcej młodzieży szkolnej. Młodzież szkół podstawowych i przedszkoli spędzać będzie wakacje w bieżącym roku na różnego rodzaju koloniach, organizowanych we własnym powiecie, jak również w innych częściach Polski.

Na terenie powiatu rzeszowskiego będą organizowane dla dzieci z innych części kraju 4 obozy i 11 kolonii, a dla dzieci miejscowych 3 kolonie, 3 półkolonie i 34 dziecińce.

Prócz tego młodzież z pow. rzeszowskiego wyjedzie do innych części kraju na 24 kolonie. Ogółem z akcji wczasów, organizowanych przez Pow. Komisję Wczasów w Rzeszowie skorzysta około 9 tysięcy dzieci i młodzieży w wieku od 3 do 18 lat.

Kolonie, półkolonie i obozy na terenie pow. rzeszowskiego organizowane będą w pięknie położonych miejscowościach jak: Jawornik Polski, Nieborów, Hermanowa, Strzyżów, Czudec, Dylągówka i inne. Obiekty dla wczasowiczów w tych miejscowościach zostały już zakwalifikowane i remonty są na ukończeniu. Tysiąc pięćset łóżek dla dzieci wykonuje spółdzielnia w Gorlicach. W Rzeszowie do 20 bm. zostanie wykonanych 600 łóżek.

Godne podkreślenia jest zrozumienie ważności tej akcji przez lekarzy. Ekipy lekarskie w ramach czynu majowego dokonały badania lekarskiego dzieci wypływających na kolonie. Centrala Spółdzielni Inwalidów w Rzeszowie wykonała bezpłatnie 20 łóżek dla dzieci, a spółdzielnia pracy „Budowlani“ w Rzeszowie — 10 łóżek.

Nasz Rząd Ludowy, doceniając znaczenie lasów w gospodarce narodowej przystąpił do zakładania nowych szkółek różnych drzew i do masowego sadzenia drzewiania zniszczonych obszarów leśnych.

Co roku też obchodzimy w naszym kraju „Dzień Lasu“.

W pracach prowadzonych w tegorocznej akcji „Dnia Lasu“ masowo bierze udział ludność miast i wsi. Robotnicy, młodzi i średniorolni chłopcy, inteligencja pracująca oraz młodzież szkolna, w chwilach wolnych od pracy i nauki — pod fachowym kierownictwem doświadczonych leśników, przystąpili do zalesienia wielu hek-

tarów nieużytków. Drzewami obsadza się w miastach place i ulice, boiska szkolne i setki kilometrów dróg oraz porządkuje i zakłada nowe szkółki drzew.

W roku bieżącym „Dzień Lasu“ obchodziliśmy w Rzeszowie w dniu 16 bm., a w gminach i gromadach powiatu rzeszowskiego uroczystości te odbędą się w dniu 17 bm.

Na akademiach organizowanych w tym dniu wygłoszone zostaną okolicznościowe referaty a wszędzie przygotowuje się bogate imprezy. W gromadach położonych w pobliżu lasu uroczystości odbędą się na polanach leśnych.

Na akademiach będą równoż omawiane w referatach korzyści jakie przynoszą nam lasy i dlaczego należy je otoczyć specjalną pieczą.

W Rzeszowie akademie odbędą się w kinie „Zachęta“ o godz. 17. Bogatą część artystyczną przygotowuje młodzież ZMP.

J. T.

Nad sprawnym przebiegiem akcji wczasów w powiecie czuwa ob. Irena Schmultis, pracownica Wydziału Oświaty Prezydium PRN. (4625)

(Bewu)

Twórcza praca na morzu i wybrzeżu oto hasło tegorocznych „Dni Morza“

Ostatnio odbyła się w Rzeszowie konferencja, na której omawiano przygotowania do obchodu tegorocznych „Dni Morza“.

W konferencji wzięli udział delegaci organizacji politycz-

nych i społecznych z terenu Rzeszowa.

W czasie odprawy omówiono wstępne przygotowania do obchodu „Dni Morza“, które odbędą się od 17 do 24 bm. pod hasłem „Niech żyje ludowa marynarka — straż pokoju, granic morskich oraz twórczej pracy na morzu i wybrzeżu“.

Spośród zebranych przedstawicieli powołano Komitet Obchodu Dni Morza, który przygotowuje otwarcie przystani kajakowej w Olszynie nad Wisłokiem, rozgrywki sportowe oraz tradycyjne „wianki“.

Imprezy rozpoczną się 17 bm. wielką zabawą ludową połączoną z licznymi niespodziankami, która odbędzie się w przystani kajakowej nad Wisłokiem. (4651)

K. W.

Tak nie należy postępować

W dniu 22 maja br. robotnicy dojeżdżający z Jasła do Rzeszowa po opuszczeniu pociągu (godz. 7.30) udali się do kasy biletowej na stacji Rzeszów — Staroniwa, ażeby wykupić bilety miesięczne. Ponieważ kasa była zamknięta, interesanci cierpliwie czekali, podczas gdy kasjer zajęty był rozmową ze swym kolegą.

Upłynęło sporo czasu, a kasy nie otworzyli. Wreszcie któryś z robotników zniecierpliwiony zapukał w szyby. Oburzony kasjer zaczął wyśmiać robotnikom a nawet krzyknąć: „możecie odejść!“

Pasażerowie domagają się, ażeby władze PKP pouczyły kasjera na stacji Rzeszów — Staroniwa jak należy traktować ludzi. (4418)

P. Czarnik

koresp. N. Rz.

Komunikacja lotnicza Rzeszów-Warszawa

Od 15 bm. zostanie uruchomiona komunikacja lotnicza na linii Rzeszów — Warszawa.

Ludzie pracy za okazaniem legitymacji służbowej lub delegacji otrzymają 33 proc. zniżki. Bilety będą nabywać można w miejscowym oddziale „Orbisu“ skąd też autobus zawiezie pasażerów na lotnisko.

Uruchomienie stałej linii lotniczej Rzeszów-Warszawa-Rzeszów, przyczyni się niewątpliwie do dalszego usprawnienia komunikacji.

CZERWIEC
9
Sobota

RZESZÓW
Pogotowie Ratunkowe: ul. Grodziska 6, tel. 10-00
Straż Pożarna: ul. Mickiewicza 10, tel. 08.

Teatr
PAŃSTWOWY TEATR ZIEMI RZESZOWSKIEJ — „Salon pani Klementyny“ — A. Wydrzyńskiego — pocz. godz. 19-14

Kino
RZESZÓW — Apollo: Świt nad żółtą rzeką (18, 20)
RZESZÓW — Zachęta: Wesole wody (17,30, 19,30)

radio
12.15 „Na wesolą nutę“ — 12.30 Aud dla wsi — 15.30 Aud. dla świetlic — 16.00 Dzienn. popołudn. — 17.00 Kwadrans muzyki — 18.35 Felieton — 20.00 Dzienn. wiecz. — 20.26 Wiad. sportowe — 21.15 Gra orkiestra taneczna PR pod dyr. Jana Cajora — 22.10 Wszelchnia Radiowa — 22.30 Koncert solistów — 23.00 Ostatnie wiadomości.

Kronika WOJ. RZESZOWSKIEGO

JAROSŁAW. Powiatowy komitet społeczny do walki z alkoholizmem przy jarosławskiej PRZZ zawarł się z apelem do wszystkich organizacji i grup związkowych w powiecie o rozwinięcie szerokiej akcji przeciw pijaństwu.

Komitet polecił organizować

częste pogadanki, wywieszać plakaty i hasła przeciwalkoholowe własnego pomysłu, wygłaszać odczyty i referaty w świetlicach oraz opracowywać specjalne numery gazetek ściennych, poświęcone walce z pijaństwem. (4353). K. Butwilowski

Sport — Sport — Sport — Sport

Sport w Rzeszowie to na razie tylko piłka nożna

Mieszkaniec Rzeszowa, który lubi oglądać imprezy sportowe — musi, niestety, zadowolić się tylko zawodami piłki nożnej (zresztą w siabym wydaniu), gdyż nasi działacze sportowi innych „branż“ — nie obojętnie się jeszcze z długotrwałego „snu zimowego“.

Chcielibyśmy się dowiedzieć — kiedy odbywać się będą czwartki lekkoatletyczne, o których tyle mówiono podczas tworzenia społecznej sekcji lekkoatletycznej przy WKKF w Rzeszowie.

Nie widzimy w naszym mieście zawodów, na których zdobywano by normy do odznak „SPO“, a przecież przy WKKF istnieje specjalna sekcja „SPO“

rodowych i zamieszczenie w prasie kącika „SPO“ to jeszcze nie wszystko.

Kiedy i w jakim terminie obserwować będziemy wreszcie za wody koszykówki i szczyptorniaka? Sport ten ma w naszym mieście znaczną ilość zwolenników.

Zamiast wydawać masę pieniędzy na diety dla zawodników — ZS „Ogniw“ Rzeszów — trzeba propagować inne gałęzie sportu.

Nasi działacze muszą zrozumieć, że ich pracy nie może przeszkadzać II liga piłkarska.

Tenisistów chyba także dadzą znać o sobie. Piękne korty „Spójni“ muszą posiadać jednak miejsca siedzące dla widzów, a tego na razie nie ma.

jap.

BEZMYŚLNE POCZYNIANIA SEKRETARZA POWIATOWEJ RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH W NISKU

Zarząd koła Związku Zaw. Prac. Handlu w Stalowej Woli w dn. 5. 5. br. otrzymał pismo Pow. Rady Zw. Zaw. w Nisku z zawiadomieniem o organizowaniu w dn. 3 i 4 bm. wycieczki do Poronina i Zakopanego. W związku z tym zawiadomił wszystkich członków Związku o projektowanej wycieczce, sporządził wykaz uczestników (zgłoszonych 41) i dwukrotnie musiał zbierać od nich pieniądze, ponieważ PRZZ zmieniała wysokość opłat.

Gdy pieniądze zebrane na wycieczkę zostały przekazane na odpowiednie konto, PRZZ w Nisku przysłała zawiadomienie, że ilość uczestników została ograniczona do 25 osób. Nie koniec na tym. W dn. 31 maja br. przyjechał sekretarz PRZZ Dubiel, który zażądał, by zgłoszeni uczestnicy zrezygnowali z wycieczki. Ob. Dubiel naświetlił zle strony organizacyjne wycieczki, a więc za dużą ilość osób, w związku z czym będą niewygodny w podróży. Narzekał, że nie dostaną noclegów, trzeba więc będzie spać w wagonach, że nie przewiduje się żadnych wycieczek w Zakopanem itp. Po przeanalizowaniu powyższego, zarząd koła ZZPH wyraził zgodę na rezygnację, otrzymując zobowiązanie ob. Dubiela, że wpłacona suma będzie zwrócona w dn. 2 bm.

Okazało się, że informację Romana Dubiela, były kłamliwe. W pociągu była dostateczna ilość miejsc, wygodne noclegi zarezerwowane w Poroninie i Zakopanem, po zwiedzeniu muzeum Lenina, uczestnicy odbyli ciekawe wycieczki na Gie-

wont, i kolejką linową na Kasprowy Wierch. Pracownicy innych instytucji z terenu Stalowej Woli wrócili z wycieczki pełni wrażeń i zadowolony. Natomiast zarząd koła Związku Zaw. Prac. Handlu narazony został na niepotrzebną stratę czasu przy organizowaniu wycieczki i słuszne narzekania członków, którzy musieli zrezygnować z wyjazdu i dotychczas nie otrzymali zwrotu pieniędzy.

Bezmyślne poczynania sekretarza Pow. Rady Zw. Zaw. w Nisku zasługują na publiczne napiętnowanie. Żądamy natychmiastowego zwrotu pieniędzy lub zorganizowania wycieczki dla pracowników Robotniczej Spółdzielni Spożywców w Stalowej Woli.

Okręgowa Rada Związków Zaw. w Rzeszowie zainteresuje się niewątpliwie powyższą sprawą i zawiadomi nas o zajętym stanowisku. (1700)

TRYBUNA DZIAŁA

Rada Zakładowa PPB w Lubaczowie zawiadamia, że na skutek naszej notatki w sprawie niewypłacenia nagród należnych robotnikom za przekraczanie norm współzawodnictwa w 1950 r. nagrody te zostały wypłacone w dn. 2 bm.

W związku z naszą interwencją Prezydium PRN w Jarosławiu wyjaśnia, że opłaty miesięczne w gimnazjum i liceum ogólnokształcącym pobierane są w wysokości 9 zł, z czego 3 zł przeznaczone jest na wydatki nie objęte budżetem szkolnym, a 6 zł na dożywianie uczniów. Opłata miesięczna 9 zł od uczniów gimnazjum i liceum handlowego w Jarosławiu jest ustalona przez walne zebranie Komitetu Rodzicielskiego i przeznaczona wyłącznie na dożywianie młodzieży.

Prenum. takied. 2,25 zł, poczt. 4,50 zł, komis 15 gr. kwart. 13,50 zł, półrocz. 27 zł, roczna 54 zł. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch“ na konto PKO Nowiny Rzeszowskie Nr IX-13763.

„Nowiny Rzeszowskie“ wydaje Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa“ Redakcja Rzeszów, ul. Gałęzowskiego 7 — Telefony: Red. Naczelny 10-75, sekr. odpow. — 16-00 dział gospodarczy partyjny — 15-54, dział kulturalny — 13-98, dział korespondentów robotniczo-chłopskich — 16-03 dział depešowy, red. nocna — 10-17, (18-36). Oddział RSW „Prasa“ (Dział ogłoszeń) — 18-56, Państw. Przedsięb. Kolportaż „Ruch“ — 1880 — Redaktor Naczelny przyjmuje od godz. 12 — 13. Sekretarz Odpowiedzialny od godz. 11 — 12. Oddziały: „Nowiny Przemyskie“ — Oddział Redakcji w Przemysku, Plac na Bramie 12, tel. 350. „Nowiny Podkarpackie“ — Oddział Redakcji w Krośnie, ul. Nowotki 6, tel. 229 Druk Rzeszowski Zakłady Graficzne — Fr zedsiębiorstwo Państwowe S-2-12163

Dziś w numerze:

Przed I Kongresem Nauki Polskiej Działalność Instytutu Ekonomiki Rolnej.

*

Z I Wojewódzkiego Zjazdu korespondentów Nowin Rzeszowskich.

5 czerwca Franciszek Misiak wykonał plan 6-letni.

*

Saltykow — Szczedrin Karaś — idealista.

ROK II.

9. VI. 1951.

Nr 24 (50)

Nowiny Tygodnia

Tygodniowy dodatek NOWIN RZESZOWSKICH

Przed I Kongresem Nauki Polskiej

Działalność Instytutu Ekonomiki Rolnej

Prace badawcze, dotyczące przemian, jakie zaszły na wsi polskiej od wyzwolenia, stosunków jakie panują w niej w okresie budowy fundamentów socjalizmu oraz aktualnych zagadnień gospodarczych i społecznych rolnictwa, koncentrują się w Instytucie Ekonomiki Rolnej. Osiągnięte przez Instytut wyniki badań i uzyskane wnioski, mają znaczenie nie tylko naukowe, ale i praktyczne. Rząd i partia oraz ZSL, opierając się na wynikach tych badań, mogą skuteczniej wpływać na podniesienie gospodarki rolnej, na kierunek i tempo jej rozwoju. Działalność Instytutu powinna więc wzbudzić żywe zainteresowanie wśród chłopów, gospodarujących indywidualnie, członków spółdzielni produkcyjnych, robotników rolnych, a przede wszystkim — wśród działaczy politycznych, społecznych i gospodarczych, pracujących na wsi.

Instytut jest placówką młodą, gdyż działa od stycznia ubiegłego roku, ale prace badawcze, jakie prowadzi, rozpoczęte zostały przez ludzi kierujących obecnie Instytutem znacznie wcześniej, mianowicie od jesieni 1946 r. w Biurze Studiów przy Wydz. Rolnym KC PPR i kontynuowanie następnie od połowy 1948 r. w Wydz. Ekonomiki Gosp. Wiejskiego. Dotychczasowe wyniki pracy są bardzo poważne, chociaż stanowią dopiero wstęp do ogólnych i systematycznych opracowań zagadnień ekonomiki naszego rolnictwa.

Badania, jakie prowadzi Instytut, idą w dwu zasadniczych kierunkach. Pierwszym jest badanie zagadnień gospodarczych wsi indywidualnej na tle reform gospodarczych, społecznych i politycznych w Polsce powojennej, a

drugim — badanie ekonomiki socjalistycznych przedsiębiorstw rolnych.

Pierwsza dziedzina jest niezwykle rozległa i trudna. Wymaga ona żmudnych i długich badań dla ustalenia dokładnej struktury gospodarczej i społecznej wsi. Zadanie to jest tym bardziej skomplikowane, że stosunki na wsi polskiej formowały się w okresie przeszło stu lat w różny sposób. Inaczej przebiegał proces rozwoju kapitalizmu w rolnictwie w zaborze pruskim, inaczej w austriackim, inaczej w b. Kongresówce. Inne są więc stosunki we wsi poznańskiej, inne w rzeszowskim itd.

Na podstawie szczegółowej ankiety, przeprowadzonej w 1947 r. w ok. 100 wsiach, położonych w różnych rejonach kraju, a następnie w kilkunastu z tych wsi w latach 1948 r. i 1950 r. Instytut ustalił, że wieś polska dzieli się ze względu na specyficzne cechy, na kilka różnych rejonów. Zagadnienia jednego z tych rejonów, obejmującego teren woj. poznańskiego, bydgoskiego oraz części województwa gdańskiego i łódzkiego, zostały już przeanalizowane. Wyniki analizy naukowej opublikował Instytut w cyklu studiów, zebranych pod tytułem „Badania struktury społecznej wsi polskiej”. W tym roku przewiduje się zakończenie badań w tej dziedzinie, a od początku przyszłego roku, na podstawie zebranych materiałów i opracowań, Instytut przystąpi do dokładnego opisu grup społecznych na wsi.

Praca badawcza jest prowadzona w kilku zespołach, które zajmują się szczegółowymi zagadnieniami, jak np. bilanse rolnictwa, finansowanie wsi, obrót towarowy, kontrakcja, rejonizacja produkcji rolnej itp.

O tym, jak potrzebne i skuteczne są prowadzone przez Instytut badania we wszystkich tych dziedzinach świadczy choćby przykład badań nad kredytowaniem bankowym gospodarstw indywidualnych w 1948 i 1949 r. Wnioski jakie wynikły z tych badań, wskazywały, że kredyty bankowe, przeznaczone dla małych i średniorolnych gospodarstw, przechwytywane były w znacznym stopniu przez bogaczy i spekulantów wiejskich. Te stwierdzenia przyczyniły się w dużym stopniu do zmiany systemu kredytowania wsi. Wprowadzono sposoby rozdzielania kredytów bankowych (m. in. zmiana systemu żywienia weksli) zapewniły mało i średniorolnym chłopom całkowity dostęp do kredytów i umożliwiły pełne ich wykorzystanie.

Jeżeli chodzi o drugi kierunek badań Instytutu, a mianowicie dziedzinę socjalistycznej gospodarki rolnej, to i na tym odcinku osiągnięto już duże wyniki. Instytut wykonał wiele prac, mających znaczenie pionierskie. Do takich należą na przykład: opracowanie tabeli dniówek obrachunkowych i dniówek inwentarowych dla spółdzielni produkcyjnych różnych typów, opracowanie wytycznych do planów na początkowy okres istnienia spółdzielni produkcyjnych różnych typów, opracowanie wzoru umowy pomiędzy POM-ami i spółdzielniami produkcyjnymi i wzoru uproszczonej rachunkowości spółdzielni. Obecnie bada się m. in. bilanse spółdzielni za rok ubiegły, opracowuje plany wieloletnie, analizuje działalność POM-ów.

Ważnym działem badań jest gospodarka PGR-ów. Obecnie w kilkudziesięciu PGR-ach i w 2 zespołach PGR pracownicy Instytutu badają zagadnienia kosztów własnych produkcji, a poza tym analizują nową umowę zbiorową dla robotników i pracowników PGR i skutki jej działania.

Ten krótki, pobieżny przegląd dorobku pokazuje, jak doniosła jest rola Instytutu Ekonomiki Rolnej w kierowaniu produkcją rolną i w procesie przemian, jakie dokonują się na wsi polskiej. Podjęcie i rozwiązywanie tych zagadnień wymagało i wymaga od pracowników Instytutu pokonania wielu trudności. Przewycięcenie panujących do niedawna w ekonomice rolniczej teorii kapitalistycznej, a przede wszystkim agrarizmu, antynaukowej, reakcyjnej teorii, propagowanej w okresie przedwojennym i w pierwszych latach po wojnie przez niektórych profesorów i prawników polityków ludowych, to była najpiękniejsza i najtrudniejsza praca, jaką trzeba było podjąć i przeprowadzić. — Zespół marksistowskich ekonomistów na czele z dyr. Jerzym Tepichem przełamał opory, opracował wytyczne do reformy studiów na wyższych uczelniach rolniczych i na wydziałach rolniczych uniwersytetów, opracował programy studiów i tworząc od podstaw naukę o ekonomice rolnictwa, opartą na założeniach marksistowskich, stara się udostępnić ją rzeszom studiującej młodzieży.

Na I Kongres Nauki Polskiej zespół Instytutu Ekonomiki Rolnej przyszedł z poważnym dorobkiem, ale jednocześnie i ze świadomością, że ten dorobek stanowi dopiero początek pracy naukowej.

Plot. Ziarnik.

Stanisław Kulczyński

Rektor Politechniki Wrocławskiej

NAUKA W WALCE O POKÓJ

Wojna jest bezspornie największym nieszczęściem trapiącym ludzkość. Zwłaszcza wojna współczesna, która wciąga w swoje niszczące tryby całe społeczeństwa i mobilizuje najbardziej wyszukane środki techniczne, jest katastrofą nie dającą się porównać z żadną inną klęską.

Wojna różni się od innego rodzaju klęsk trapiących ludność takich, jak dzuma lub gruźlica — tym, że będąc niezmiernym nieszczęściem dla ogółu ludzkości, leży w interesie pasożytniczych grup społecznych.

Dlatego praktyczne rozwiązanie zagadnienia trwałego pokoju rozgrywać się musi na platformie walki społecznej. Od walki tej nie może uchylić się żaden uczyony, tak jak nie może się od niej uchylić żaden obywatel. W walce tej istnieją tylko dwie pozycje, albo po jednej, albo po drugiej stronie barykady — albo zgodnie z wynikami nauki, zgodnie z hasłem służenia dobru całej ludzkości w imię pokoju i pracy, a wbrew interesom wąskiej grupy kapitalistów, albo wbrew wynikom teorii naukowej, wbrew interesom narodów, a zgodnie z interesem drobnej grupy wyzyskiwaczy.

Wybór nie jest trudny. Toteż uczyony dzisiejszy mobilizuje swoje wysiłki u boku robotnika, Protestem robotniczym przeciwko nadużywaniu rąk robotnika dla wyładowywania ofensywnej broni, towarzyszą protesty uczonych przeciwko nadużywaniu ich wynalazków dla celów wojny i zniszczenia. Strajkom robotniczym przeciwko fabrykacji broni towarzyszy uchylanie się uczonych od współpracy nad narzędziami zniszczenia.

Istnieje jednakże pewna grupa uczonych, która pragnęłaby uchylić się od

decyzji wyboru miejsca w toczącej się walce społecznej.

Uczeni ci powołują się chętnie na twierdzenie, że nauka stoi ponad konfliktami społecznymi, a uczyony zwolniony jest od obowiązku brania czynnego udziału w walkach, jakie podejmuje ludzkość w interesie poprawy swojego losu.

Nosiciele i wyznawcy hasła „nauka dla nauki” stają się świadomie lub nieświadomie pomocnikami imperialistów w realizacji ich ludobójczych planów. Imperialistyczny kapitalizm zdołał bowiem pod tymże hasłem rzekomej „nauki dla nauki” zaprzęcać w służbę swoich interesów. Jej wyznawcy w krajach kapitalistycznych stają się własnością karteli. Jej odkrycia wyzyskiwane są do celów nie z dobru ludzkości nie mających wspólnego, jej praca wciągnięta została w służbę wojny i zniszczenia, jej warsztaty i talenty są skoncentrowane w rękę imperialistów.

Wolność nauce, jej dynamizm i jej przodująca rola w budowie kultury może zapewnić tylko ustrój, który sam walczy o likwidację kapitalizmu, o zniesienie prywatnego władania narzędniami produkcji, który nie chce znać wojny i wyzysku, który służy postępowi, który służy interesom najszerzych mas ludzi pracy.

Walka o pokój jest walką o lepszy ustrój społeczny, walka o nowy ustrój społeczny jest walką o wolność nauki. Dla uczonego poważnie myślącego o nauce nie ma wyboru. W konflikcie społecznym, jaki ze sobą niesie walka o pokój, miejsce uczonego jest po stronie robotnika. Miejsce uczonego jest w obozie pokoju — obok klasy robotniczej, w pierwszych szeregach walki o pokój i o nowy ustrój.

Z I Wojewódzkiego Zjazdu Korespondentów „Nowin Rzeszowskich“

Gazeta przecież wcale nie przypomina karabinu, a jednak...

Tego dnia, kiedy w niedzielne przedpołudnie rozległy się w sali rzeszowskiego Teatru dźwięki Międzynarodówki, kilkusetosobowa rzesza niezwyklej publiczności przypominała oddział żołnierzy prezentujących broń. I nie było w tym nic dziwnego.

na cześć władzy ludowej, wodza polskich mas pracujących tow. Bieruta i wielkiego ich nauczyciela — tow. Stalina. Okrzyki te znaczyły jedno: „nie zowieśmy waszego zaufania!”

Różni ludzie wchodzą na mównicę: robotnicy, pracownicy umysłowi, młodzież szkolna, chłopci. Bazyle Wojtowicz



FERDYNAND CHABER
Zastępca Kier. Wydz. Prasy
i Wydawnictw KC PZPR



IAN ROGOWSKI
sekretarz ekonomiczny KW PZPR

— Gazeta, to wasza broń w walce z bezprawiem, chuligaństwem i podważaniem autorytetu ludowej władzy — powiedział tow. Rogowski do przybyłych na zjazd korespondentów. — Ta najsłabsza broń przeciwko wrogowi klasowemu, hierokracji, kacykowi i marnotrawcy mienia publicznego, jaką państwo powierzyło wam — żołnie-

jest chłopem. I właśnie o tym mówię, że wciąż jeszcze za mało jest chłopskich korespondentów, że trzeba ich więcej. Bo kulak tam tylko czuje się mocny, gdzie brak korespondenta i tam wraz ze swymi kumotrami prowadzi rzeźbiacką robotę w spółdzielniach produkcyjnych. szerzy wrogą plotkę, sabotuje zarządzenia władz. Wiele jest jesz-



MARIAN WAWRZYCKI
redaktor naczelny
„Nowin Rzeszowskich“

rzom stojącym na straży zdobyczy ludowej ustroju.



STANISŁAW BECZA
korespondent

cze takich gromad, gdzie kulak wodzą za nos biedniaka, bo nie ma korespondenta, który by go zdemaskował.

Ale żołnierzem socjalizmu może być tylko człowiek o nieposzlakowanym sumieniu.

Jedną z czołowych korespondentek „Nowin Rzeszowskich”, córka malarzkiego chłopca — Waleria Czarnota, nazy-

Stowa Walerii Czarnoty, Bazylego Wójtowicza, Zycha, Rozborskiego, Sikory i w. in. obrazowały ich czynny, nagrodzone powszechnym uznaniem. Ale nie tylko uznaniem: pięknym wydaniem



WŁADYSŁAW KOZUB
korespondent

wa takich ludzi czystymi. „Bądźmy czyści! — woła — bo wtedy tylko mamy prawo piętnować złych i uczyć nieświadomych!”

Burza okłasków potwierdziła słuszność słów tej młodej korespondentki z Łańcuta, a potem ozwały się okrzyki



BAZYLI WOJTOWICZ
korespondent

Mickiewicza i czołowych pozycji radzieckiej literatury, które będą pamiętką i pomocą w pracy.

Jednak najcenniejszą nagrodą to nie książka, ani honorarium autorskie — to konkretny skutek korespondencji, uświadomienie



W Warszawie zakończyła się dwudniowa ogólnopolska narada aktywu kulturalno - oświatowego i działaczy sportowych ZSCH i ZMP.

W pierwszym dniu obrad sekretarz generalny ZSCH - pos. Jaworski wygłosił referat, poświęcony zadaniom ZSCH i ZMP w pracy nad ożywieniem działalności kulturalno - oświatowej na wsi.

Praca kulturalno - oświatowa stanowi bardzo poważny czynnik stalego podnoszenia świadomości i aktywności pracujących chłopów w walce o pokój. Praca ta odgrywa dużą rolę w walce z wrogiem klasowym i z wszelkimi przejawami biurokratyzmu, wpływa ona na zwiększanie wydajności ziemi i podnoszenie hodowli i jest ważnym czynnikiem w dziele unowocześnienia metod gospodarowania na wsi.

Obecnie istnieje na wsiach 9.380 świetlic, 31.399 bibliotek posiadających 4.042.041 tomów książek, przy świetlicach działa kilkanaście tysięcy zespołów teatralnych, chóralskich, muzycznych i tanecznych, działa 4 tys. zespołów dobrego czytania, 4.566 zespołów samokształcenia rolniczego i 1.618 zespołów wszechniczy radiowej. W ponad 8 tys. ludowych zespołach sportowych zrzeszyło się 270 tys. młodzieży. Na tysiącach kursów początkowego nauczania nauczyło się czytać i pisać 525 tys. analfabetów.

Podkreślając osiągnięcia, sekretarz generalny ZSCH omówił równocześnie szczegółowo i zilustrował wielom przykładami braki, niedomagania i trudności w rozwoju życia kulturalno - oświatowego na wsi. Podkreślił on, że największym brakiem jest bezpłatna praca świetlic i zespołów oraz niedostateczna aktywność świetlic w wielu wsiach.

Wiele niedomagań w pracy świetlic ma swe źródła w złej pracy terenowych ogniw organizacyjnych ZSCH i ZMP. Pomoc i opieka obydwu związków jest często całkowicie niezadawalająca. Hamuje to rozwój życia kulturalno - oświatowego na wsi i stwarza niebezpieczeństwo zatrucia w pracy świetlicowej czujności klasowej.

Wyciągając wnioski z działalności rozwijanej przez ZSCH i ZMP w dziedzinie oświaty, kultury i wychowania fizycznego, pos. Jaworski stwierdził, że obydwie związki powinny ściśle współdziałać w pracach kulturalno - oświatowych na wsi i włączyć je z całością kształtem swej działalności.

J. DAWIDOWICZ

Takie złożył zobowiązanie dla zadokumentowania swej woli czynnej walki o pokój robotnik Państwowej Fabryki Porcelany „Wałbrzych” w Wałbrzychu tow. Franciszek Misiak. Zobowiązanie przedterminowego wykonania swej sześciolatki skracając już kilkakrotnie i to przy różnych okazjach.

Odpowiadając na apel Bronisława Wałtosza z kopalni „Victoria” zobowiązał się na początku 1951 roku wykonać swoją sześciolatkę do końca tego roku, dla uczczenia święta robotniczego postanowił skrócić czas wykonania jej do 15 czerwca, a przed 2 tygodniami postanowił ukończyć swój plan 6 - letni nie później jak do 5 czerwca. Niewątpliwie każdy się na chwilę zastanowi: czy to możliwe? Czy w ciągu niespełna 18 miesięcy można wykonać swoje zadanie, przewidziane na 6 lat? Czy można aż o 3/4 skrócić czas?

Można. Jeśli się ma taki stosunek do pracy jak Misiak, jeśli się tak głęboko przeżywa przemiany jakie zaszły i zachodzą w naszej nowej ojczyźnie. Ale nie uprzedzajmy faktów. Oto one.

On sam nie wiele opowiedziałby o sobie. Jest, jak to zwykle bywa u wybitnych przodowników pracy — mało mówny. Ale gdy coś postanowił, to drzwi rozwał, a słowa dotrzyma.

Syn robotnika rolnego z powiatu Kościan już od 14 roku życia musiał pracować dla jaśniepanów w małej wiosce Teref. Prawdziwe życie pełne emocji, pełnowartościowe, praca dająca zadowolenie, ludzkie utrzymanie, stanowisko w społeczeństwie — tego oczekiwał się dopiero w Polsce Ludowej. Po ukończeniu służby wojskowej urzędując pracą w fabryce porcelany.

Przenosi formy gipsowe tzw. kapsle z modelarni na oddziały formierskie. Na dwumetrowej desce ustawia formy, większych-mało; mniejszych — więcej. Raz zmieści się na desce 30-50 sztuk innym razem 90-150 sztuk. Ale to już bodajże, że perfekcja w tym zawodzie. Trzeba ustawić formy w 2 rzędach po 5 warstw, a u góry „wiązać” to wszystko jedną warstwą ustawioną w pośrodku niby pokrycie długiego 5 piętrowego domu.

Ten wielopiętrowy blok form do kubków, filiżanek, talerzy i talerzyków oraz różnego rodzaju pokrywek Mi-

siak musi przenieść 150 metrów, z tym wspiąć się musi po 68 stopniach na drugie i trzecie piętro, ominąć przy tym wiele stojaków z półkami i 6 zakrętów. Jedno nieuczucie stąpienie nogą, milimetrowe przechylenie się deski i kruche formy leżą potrzaskane na ziemi. Ale Misiak w ciągu wielu, wielu miesięcy nie miał ani jednego wypadku.

Taką wprawę w wykonaniu tej czynności nie osiąga się w krótkim czasie. Gdy Misiak rozpoczął tutaj pracę, zatrudniano 3 robotników do przenoszenia form. Od czerwca do końca 50 roku formy przenosiło już tylko 2, a od początku tego roku Misiak podjął się sam wykonać tę pracę i znakomicie wywiązuje się z zadania. Pracuje za trzech i wykonuje 600-700 procent normy. A od roku w maju i czerwcu nie wykonywał wiele ponad 200% normy.

Co było motorem jego sukcesów i rozgłosu jakiego zyskał nie tylko na swojej fabryce, w swoim mieście — ale i na całym Dolnym Śląsku; ba w całym przemyśle ceramicznym? Nowy stosunek do warsztatu pracy, socjalistyczne współzawodnictwo — socjalistyczny stosunek do pracy. U jasnie pa na nigdy by się nie wysilał, nigdy by nie pomyślał o usprawianiu swojej pracy. Robiłby, aby zbyć. A dziś? O, dziś to całkiem co innego. Wle, że wszelkie wytwarzanie dobra przeznaczone są dla niego i dla jego dzieci.

Gdy Stanisław Zięć, Stanisław Czarnecki, Franciszek Kania, Maria Bendyk, Lucyna Łozińska, Halina Jemiałkowska i wiele innych było już od dawna przodownikami pracy w ceramice. — Franciszek Misiak stawał dopiero chwytliwe kroki zmierzające do zdobycia sławy pierwszego przodownika pracy fabryki porcelany „Wałbrzych”. A teraz? Mimo wysiłku z ich strony pozostawił wszystkich daleko w tyle.

Poraz pierwszy Misiak podjął się współzawodnictwa o przekroczenie norm z Stanisławem Zięciem. Było to w czerwcu 1950 roku. Misiak wykonywał wówczas 248% normy.

— Misiak, bo cię zaczyna gnieść. Zięć wykonuje 300 procent — powiedział do niego wówczas Antoni Sroczynski referent współzawodnictwa przy fabryce „Wałbrzych”.

5 czerwca

Franciszek Misiak wykonał plan 6-letni

— O, ja się nie dam — hardo rzekł Misiak.

Przenosił na desce po trzy i cztery warstwy. Ułożył jeszcze jedną warstwę, stąpił uważnie by nie mieć stłuczki i po miesiącu osiąga 372% normy. Rekordowe osiągnięcia Zięcia pobili. Zięć więcej wykonał nie zdołał. Ale Czarnecki i Kania wykonują więcej niż Misiak.

— Mnie to już nie dasz rady — powiedział wówczas Franciszek Kania, formierz kapsli z masy szamotowej, wykonujący 380% normy. Myślał, że te 272% to już najwyższe możliwości Misiaka. Rzeczywiście kto widział Misiaka przy pracy ten tak sądził. Zresztą, gdy Misiak ub. roku miał urlop, to na jego miejsce zatrudniono 2 robotników i to nie mogli dostarczyć dostatecznie kapsli.

— Co nie dam rady? Nie upłynie miesiąc czasu jak zlecisz z 1 miejsca.

Po miesiącu Misiak miał na swoim koncie 387%, a we wrześniu 506% normy i od tego czasu nikomu nie pozwala się wyprzedzić przekraczając swoją normę coraz to w wyższym stopniu.

— Utknąłeś, co? — drażnił teraz Kanię.

Ale i Kania niepokazny, niskiego wzrostu, szczupły chłopina postanowił pokazać swoje pazury. W październiku ub. roku po zwolnieniu się drugiego pracownika z pracy przy maszynie formierskiej podejmuje się obsługiwać 2 maszyny i wykonuje 512% normy. Było to jego szczytowym osiągnięciem. Myślał, że wreszcie znów zajmie 1-sze miejsce. Ale gdzie tam. Misiak uważnie obserwował poczynania swego głównego konkurenta fabrycznego w przekraczaniu norm. Przechodził przecięż kilka razy dziennie obok jego warsztatu. Informował się przecięż codziennie u referenta współzawodnictwa o wynikach swojej pracy i wynikach pracy Kani.

W październiku Misiak wykonał 669% normy. To było jego zobowiązanie dla uczczenia urodzin tow. Stalina. Najwyższe osiągnięcie 1950 roku.

Rok 1951. Franciszek Misiak sam przenosi formy. Pracuje za trzech. Nie ma już z kim współzawodniczyć o przekroczenie norm. Chyba jedynie z Franciszkiem Misiakiem.

A jest o co. „Chodzi o sprawy wielkie. O pokój i plan 6-letni” — czytał w wezwaniu Bronisława Wałtosza. Ale swoich 669% z października ub. roku przekroczyć nie łatwo. Więcej warstw ułożyć się nie da. Jedynie... jedynie... jeśli się przerobi drzwi przez które przechodzi. Bo jeśli ułoży jeszcze jedną warstwę to gdyby nawet przysiadł podczas przejścia istnieje możliwość zawadzenia o pulap i kraksa gotowa. Dużo pieniędzy i wysiłku ludzkiego poszłoby na marne.

Zwierzył się sekretarzowi organizacji partyjnej i referentowi współzawodnictwa. Oni urządzili „przerobić drzwi”, by umożliwić Misiakowi przyspieszenie wykonania jego sześciolatki.

W pierwszych dniach marca pod portretem Misiaka umieszczonym w gablotce przed wejściem do fabryki obok portretów Czarneckiego i Kani pojawiła się nowa liczba.

690% normy wykonał Misiak w lutym tego roku. W ciągu 8 godzin Misiak przerosł przecięnie 2400 sztuk form talerzowych przy normie 450,10.000 form do spodków zamiast 750,5.600 form do kubków zamiast 600.

Dla należytego uczczenia międzynarodowego święta mas pracujących — warstwy kubków, spodków i talerzyków wspinają się wciąż wyżej i wyżej. Wykonanie normy wzrasta z miesiąca na miesiąc. Marzec 731%, kwiecień 785%. Na 1 maja Franciszek Misiak wykonał 5 lat planu 6-letniego. Obecnie Misiak ukończył swoją sześciolatkę. Otrzymał od fabryki serwis śniadaniowy i obiadowy — od Centralnego Zarządu 1000 zł. i przydział do Międzyzdroju nad morze na wczasy wraz z całą rodziną.

Jego towarzysze, którzy współzawodniczyli z nim o przekroczenie norm kończą teraz; Czarnecki 5 rok planu, Zięć, trzeci rok planu sześcioletniego, a St. Kania 4 rok planu 6-letniego.

Daleka jest droga z małej wsi Teref do Wałbrzycha. Daleka jest droga od wyrobnika wiejskiego do przodownika pracy. Ale teraz w warunkach nowego ustroju droga ta szeroko otwarta jest dla każdego kto chce rzetelnie pracować dla budowy podstaw socjalizmu w Polsce.

Michał Sałtykow - Szczedrin

Karaś — idealista

W bieżącym roku obchodzimy 125 rocznicę urodzin wielkiego pisarza rosyjskiego, genialnego mistrza rewolucyjnej satyry Michała Sałtykova — Szczedrina. Rewolucyjne poglądy pisarza ściągaly na niego policyjne prześladowanie.

Szczedrin demaskował w swych utworach ustrój pańszczyzniany carskiej Rosji. Występował w obronie chłopów, walczył przeciwko samowoli obszarników. Jednocześnie pisarz gorąco kochał naród rosyjski, kochał swój kraj.

Sałtykow Szczedrin pisał powieści, opowiadania, sztuki, reportaże, felietony, bajki i artykuły publicystyczne.

Demaskatorskie utwory Szczedrina doprowadzały do pasji rząd carski. Cenzura starała się wszelkimi sposobami nie dopuścić do ich wydrukowania, co jednak nie zawsze się jej udawało. W walce z cenzurą carską kształtował się wspaniały styl Szczedrina. Pisarz potrafił w mistrzowski sposób przyoblekać idee rewolucyjną w legalną formę, tak że cenzorzy nie mogli znaleźć formalnych powodów do zakazu drukowania buntowniczych utworów.

Poniżej drukujemy jedną z bajek Sałtykova Szczedrina pt. „Karaś — idealista”, którą dla „Nowin Tygodnia” przetłumaczył Jan Wołowicz. Ze względu na carską cenzurę Szczedrin w bajce tej zmuszony był pod postaciami ryb ukryć żywych ludzi.

Sprzeczał się raz karaś z jazgarzem. Karaś mówił, że można samą prawdą żyć na świecie a jazgarz utrzymywał, że bez oszustwa obejść się nie można. Co właśnie rozumiał jazgarz pod słowem „oszustwo” — nie wiadomo, lecz każdorazowo gdy go wymawiał karaś z oburzeniem wykrzykiwał:

— Ależ to podłość!

Na to jazgarz odpowiadał: — To jeszcze sam zobaczysz!

Karaś ryba spokojna i idealistycznie nastrojona (nie darmo mnichom smakuje), leży zwykle na samym dnie rzecznej łachy (tam gdzie najciszej) lub stawu, zakopana w mule i wybiera stamtąd mikroskopijne raczki dla zaspokojenia swego apetytu. Ma się

rozumieć, poleży sobie trochę i coś wreszcie wymyśli. Czasem coś bardzo nawet wolnościowego. Ponieważ karaśie swych myśli ani do cenzury nie daje, ani w cyrkule ich nie zapisuje, to też nikt ich nie podejrzewa o polityczną nieojalność. I jeśli nawet czasem widzimy urządzaną na nie obławę to i w tym wypadku przyczyną nie jest ich wolnościowość, lecz że są one smaczne.

Karasię łowią najczęściej zwykłą siecią lub niewodem, lecz by połów był udany trzeba mieć wprawę. Doświadczeni rybacy wybierają do połowu godziny zaraz po deszczu, gdy woda jest mętna. Zarzuciwszy niewód, tłuką po wodzie linami, pałkami i w ogóle „robią szum”. Usłyszawszy hałas

i myśląc, że głosi on zwycięstwo idei wolnościowych, karaś podnosi się z dna i stara się dowiedzieć, czy nie mógłby i on wziąć udziału w tym święcie. I wtedy to właśnie wpada masami w matnię, by stać się potem ofiarą ludzkiej żartoczności. Albowiem (powtarzam raz jeszcze) karasię dają tak smaczne danie (zwłaszcza smażone w śmietanie), że marszałkowie szlachty częstują nim nawet gubernatorów.



Co zaś się tyczy jazgarzy, to jest to ryba dotknięta już sceptycyzmem i do tego klująca. Ugotowana daje niezrównany rosół.

Jak doszło do spotkania jazgarza z karasiem — nie wiem, wiem tylko, że

gdy się pewnego razu spotkali, posprzecali się natychmiast. Posprzecali się raz, potem drugi, a potem zasmakowało im to i zaczęli sobie spotkania zaznaczać. Zejdź się gdzieś pod wodnym łopianem i zaczynaj mądrości prawić. A plotka — białobrzuska dokazuje wokoło nich i rozmów nabiera.

Zaczynał zawsze karaś:

— Nie wierzę — powiada — żeby walka i kłótnia były normalnym prawem, pod którego wpływem jakoby sądzono rozwijać się wszystkim żywym istotom na ziemi. Wierzę w bezkrawny postęp, wierzę w harmonię i jestem głęboko przekonany, życie to nie tylko próżna fantazja marzycieli, lecz wcześniej czy później stanie się ono własnością ogółu.

— Czekał go! — ironizował jazgarz.

Jazgarz dyskutował porywczo i niespokojnie. Jest to ryba nerwowa, która prawdopodobnie pamięta wiele krzywd. Nagromadziło się w jej sercu — och nagromadziło. Do nienawiści jeszcze nie doszło, lecz wiary i naiwności i we wspomnieniach zabrakło. Zamiast spokojnego życia widzi wszędzie kłótnie, zamiast postępu — ogólne zdziwienie. I do tego twierdzi, że ten kto ma ochotę żyć, winien brać to wszystko pod uwagę. Karasia uważa za „prostaczka”, choć równocześnie przyznaje, że tylko z nim jednym można otwarcie porozmawiać.

— I doczekam się! — odzywał się karaś — i nie tylko ja. Wszyscy się doczekamy! Mrok w którym żyjemy, jest wynikiem przykrego historycznego przypadku. Ponieważ jednak obecnie dzięki najnowszym badaniom, można ten przypadek bardzo dokładnie zanalizować, więc i przyczyn które go wywołały nie możemy uznać za nieusuwalne. Mrok — zaistniały fakt, a jasność — nie przypadekowa przyszłość. I będzie jasność, będzie!

— To znaczy, że według ciebie i taka chwila przyjdzie kiedy szczupaków nie będzie?

— Co za szczupaków? — zdziwił się karaś, który był aż tak naiwny, że gdy przy nim mówiono: na to szczupak w morzu, żeby karaś nie drzemał, to on myślał, że jest to w rodzaju o-wych nimf i rusalek, którymi straszają małe dzieci i ma się rozumieć, nie bał się ani trochę.

— Ech ty ofiario! Chcesz rozwiązywać problemy o światowym znaczeniu, a o szczupakach nie masz złozonego pojęcia! Jazgarz pogardliwie ruszał piętami i płynął do siebie. Lecz po pewnym czasie dwie gady znów się gdzieś spotykały (w wodzie tak nudno) i znów zaczynały dyskutować.

— Przewodząc rolę w życiu odgrywa dobro — perorował karaś. — Zło powstało tylko przypadkowo, przez nieporozumienie, a główna siła życia mimo wszystko znajduje się w dobrym.

— Nadstaw kleszeń!

— Och, jazgarzu, jakich ty niewłaściwych słów używasz! „Nadstaw kleszeń”!

— Czy to odpowiedź?

— Tobie nie powinno się wogóle odpowiadać jak należy. Dureń jesteś i tyle!

— Poczekaj posłuchaj, co ci powiem! Ze zło nie było życiodajną siłą, to nawet i historia o tym świadczy, zło zdławiło, dusiło, pustoszyło wszystko ogniem i mieczem, a życiodajną siłą było tylko dobro. Ono słońce z pomocą nieszczęśliwym, ono uwalniało z kajdan, ono budziło twórcze uczucia w sercach, ono wznosiło umysły. Gdyby nie było tego naprawdę życiodajnego czynnika, to nie byłoby i historii. Czym więc w istocie jest historia? Historia to powieść o wolności, o zwycięstwie dobra i mądrości nad złem i głupotą.

— A ty jak widać wiesz już dokładnie, że zło i głupota znisławione — drwił jazgarz.

— Nie znisławione jeszcze, ale będą napewno — ja ci to mówię! I znowu opieram się na historii. Porównaj to, co było niegdyś z tym co jest, a

Kącik Świeclicowy

Wobec licznych zapytań, niemal jednogłośnie: jak należy podejść do prawidłowego wystawiania sztuki teatralnej — niniejszy „Kącik” przeznaczony na udzielenie odpowiedzi, ale możliwie wyczerpującej odpowiedzi na to zasadnicze dla każdego reżysera świetlicowego zagadnienie.

Praca nad przygotowaniem, czyli realizacją sceniczną sztuki teatralnej składa się z dwóch części: 1) przygotowawczej i 2) wykonawczej. Obydwie są równie ważne i od właściwego ustosunkowania do pierwszej — zależy jakość drugiej, a więc i poziom całego przedstawienia, ale, zazwyczaj w

teatrach amatorskich pracę przygotowawczą niesłusznie traktuje się po macosemu, przystępując od razu do opracowania ról. Na czym polega praca przygotowawcza?

Po zdecydowaniu wyboru sztuki, co powinno być uzasadnione z głębokim namysłem i z uwzględnieniem: 1) potrzeb środowiska, 2) możliwości znalezienia odpowiedniej obsady i 3) możliwości rozwiązania problemu scenicznej oprawy sztuki (dekoracje, kostiumy, rekwizyty, efekty świetlne itp.), reżyser zespołu raz jeszcze czyta starannie i uważnie egzemplarz i dokonuje niezbędnych jego zdaniem skrótów, czyli mówiąc językiem teatralnym „skreśleń”. Skróty te mają na celu usunięcie zbędnych dłużyzn, powtórzeń itp. „nudnego gadania”, które nie razi nas w czytaniu sztuki, ale są nudne widzowi, gdy rozbrzmiewa ze sceny. Skreślenia powinny być robione z wielkim zastanowieniem, aby nie wypaczyć sensu sztuki, ani nie pomniejszyć jej walorów literackich, dlatego dobrze jest w tej sprawie zasięgnąć opinii fachowca (nauczyciela — polonisty, lub literata). Gdy kwestia określona została zdecydowana, reżyser zarządza przepisanie ról, a najlepiej — całych egzemplarzy sztuki na maszynie przez kalkę. Dokonane przez reżysera skróty należy w przepisywaniu opuszczać. Trzej członkowie zespołu powinni posiadać pełne teksty sztuki: reżyser, inspicjent i sufler, zaś członkowie zespołu aktorskiego — co najmniej czytelnie przepisane role.

Dopiero posiadając przepisane teksty reżyser wwołuje swój zespół na pierwszą próbę czytania. Rozpoczęcie próby poprzedza krótka informacja o autorze sztuki i jego twórczości, następnie omawia zwięźle samą sztukę i wyszczególnia jej postacie, bez podawania jeszcze obsady. Następnie od-

czytuje całą sztukę, a członkowie zespołu jednocześnie sprawdzają tekst w swoich egzemplarzach i dokonują w nich poprawek oraz dodatkowych skrótów (zarządzonych przez reżysera przy czytaniu).

Po odczytaniu sztuki reżyser zaga-ja dyskutuje na temat sztuki i jej wartości artystycznej oraz wrażenia, jakie wywarła na słuchających. Sąd bezpośredni droga do omówienia problematyki oraz idei zasadniczej utworu.

Pierwsza próba czytania kończy się zwykle obsadzeniem sztuki. Prawidłowa i trafna obsada — to warunek zasadniczy udania się przedstawienia. Tymczasem ta kwestia wwołuje najczęściej zawiści, zgryźliwych, niezdrowych ambicji i nieporozumień wśród amatorów. Reżyser powinien taktownie, ale stanowczo wytłumaczyć zespołowi, że ponad wszystkim musi górować troska o dobro sztuki, z drugiej zaś strony w nowoczesnym teatrze już dawno zerwano z zasadą „gwiazdy”, grywających wyłącznie główne role — przy skromnym „statystowaniu” reżyserskiego zespołu. Przyjęta z czolowych awangardowych teatrów europejskich: Moskiewskiego Teatru Artystycznego Stanisławskiego, Wiedeńskiego Teatru Reinharda i Reduty Osterwy zasada zespołowości głosi, że każda, choćby najmniejsza rola w sztuce jest równie ważna, jak rola „tytułowa” i musi być starannie i pieczołowicie opracowana, wszystkie zaś role ze sobą zharmonizowane, jak instrumenty w doborowej orkiestrze.

Reżyserowi, jako człowiekowi odpowiedzialnemu za poziom sztuki powinien przysługiwać głos decydujący w kwestiach: obsady, metody pracy i oprawy scenicznej przedstawienia. Powinien on również liczyć na karne spełnianie swoich zarządzeń i stosowanie się do swoich wskazań przez członków zespołu.

Na następnych próbach „czytanych” czytają już role obsadzeni w nich aktorzy. Należy zaczynać czytanie bez intonacji, natomiast reżyser zwraca baczną uwagę na stosowanie przez czytających prawidłowego akcentu logicznego. Czytanie należy przerywać dla udzielania jasnych tłumaczeń o co chodzi w danej kwestii; o ile grający chcą się wypowiedzieć — należy mu na to pozwolić. Czasami reżyser może się mylić, a raczej ma aktor; nie należy się tego wstydzić, ani obrażać za zwrócenie uwagi, lub — co jest najgorsze — upierać się przy błędzie i kazać go stosować w sztuce.

Stopniowo, przy coraz głośniejszym czytaniu, przechodzimy na intonację. Musi ją poprzedzać dokładna charakterystyka postaci, które zamierzamy odtworzyć. Odpowiednio do wieku, płci, wykształcenia, cech indywidualnych, wśród których poczesne miejsce zajmuje temperament, — przystępujemy do wymodulowania głosowego wypowiedzianych przez aktorów kwestii. Już obsadzając sztukę reżyser powinien się liczyć z możliwościami głosowymi i wyglądem zewnętrznym kandydata do danej roli. Teraz musi go stopniowo wprowadzić w życie tego nowego, stwarzanego przez artystę człowieka.

Trzecia i ostatnia faza prób czytanych — to próby „na kontakt”. Przeważają się grupami po dwie, lub tyle osób, ile bierze udział w danej scenie, czy dialogu. Reżyser zwraca tu uwagę na „wpadanie”, to znaczy, aby dialog toczył się wartko, aby między końcem kwestii wygłoszonej przez jednego aktora, a repliką na nią — drugiego nie było zbędnej pauzy, jednocześnie zaś zwraca uwagę na wypracowanie akcentów i pauz artystycznych, wynikających z treści wypowiedzi autorów oraz czuwa nad odpowiednim operowaniem przez nich nałożeniem głosu. Gdy te próby przejdą zadawalająco, dopiero wówczas może się ucząć rolę na pamięć i w tym celu zarządza kilkudniową przerwę.

Należy z naciskiem stwierdzić, że uczenie się ról wcześniej powoduje pamięciowe przyswojenie całego szeregu fałszów i nieprawidłowości, których nie da się już zneutralizować na próbach sytuacyjnych. Z drugiej strony duża ilość prób czytanych, połączone z dyskusją i pogłębianiem treści ideowej i rzeczowej sztuki — oswaja amatorów z tekstem i ogromnie ułatwia im w następstwie pamięciowe opanowanie ról.

Na tym kończymy część przygotowawczą pracy nad sztuką. Sama nauka roli w domu powinna odbywać się przed lustrem, w którym aktor obserwuje i koryguje własny wyraz twarzy, przybierany w czasie wygłoszenia danej kwestii. Uczyć się należy o ile możliwości głośno, pełnymi zdaniami i z odpowiednią modulacją, jednocześnie dbając o najwłaściwszą rzecz dla czło-wieka sceny: o prawidłową, a zarazem wyraźną i swobodną wymowę, czyli dobrą dykcję.

O pracy wykonawczej, która rozpoczyna się od prób sytuacyjnych na scenie i o końcowych etapach przygotowywanej sztuki napiszemy za tydzień. St. L.

zgodziłeś się zapewne, że nie tylko słabsze są objawy zewnętrzne zła,

lecz i sama jego ilość znacznie się zmniejsza. Weź choćby pod uwagę nasz rybi rodzaj. Dawniej łowiono nas o każdej porze roku, zwłaszcza podczas godów, gdy my jak ogłupiali, pchamy się same do sieci — a teraz uważają za szkodliwe łowienie nas w tym okresie. Poprzednio nas, można powiedzieć, niszczone najbardziej barbarzyńskimi sposobami. Powiadają, że na Uralu, podczas łowienia ościami, woda od krwi rybkiej czerwieniała na wiele kilometrów... A obecnie — kropka. Sieci i wędk, więcej nie. I to jeszcze w komitetach rozpatrują: jakie sieci? w jakim wypadku? na jaki cel? — A tobie widać, nie wszystko jedno w jaki sposób do garnka trafisz? — Co za garnek? — dziwił się karaś.

— A niech cię licho porwie! Nazywasz się karasiem, a o zupie z ryby nie słyszałeś! Jakże masz, wobec tego, prawa ze mną rozmawiać! Przecież chcąc spór prowadzić i coś udowodnić trzeba przynajmniej zapoznać się najprzód ze sprawą. O czym więc chcesz mówić, jeśli nie znasz nawet takiej prostej prawdy, że takiego karasia w przyszłości garnka czeka? Precz! Zakłuj!

Jazgarz nastawiał kolce, a karaś tak szybko, jak mu tylko na to jego tusza pozwalała opadał na dno. Lecz następnego dnia przyjaciele — przeciwnicy spotykali się znowu i zaczęli rozmawiać.

— Nie dawno na naszą łachę szczupak zaglądał — ogłosił jazgarz. — Ten sam, o którym niedawno mówiłeś?

— Ten sam! Przypłynął, popatrzył i powiedział: coś tutaj za bardzo spokojnie. Pewnie tu karasie micszkają. I z tym odpłynął.

— Więc co mam teraz robić? — Przygotowywać się... a gdy on przypłynie i wytrzeszczy na ciebie swoje ślepie, to wtedy połóż po sobie łuski i pletwy i właz mu do gardła!

— Pocóż ja będę właził. Gdybym chociaż coś zawinił!

— Głupi jesteś — ot w czym twoja wina! I tusty jesteś do tego. A tłumem i głupiemu samo prawo nakazuje leżeć szczupakowi do gardła.

— Takie prawo nie może istnieć! — szczerze burzał się karaś. — Nawet szczupak nie ma prawa zjadać bez przyczyny! Powinien uprzednio zarządcę wyjaśnienia. Już ja mu to wytłumaczę. Prawdą go do siódmych potów zamczę!

— Mówiłem ci już raz, że z ciebie straszna ofiara, a teraz jeszcze raz powtórzę: OFIARA! OFIARA! OFIARA!

Jazgarz doprowadzony do ostateczności dawał sobie słowo wstrzymać się na przyszłość od wszelkich rozmów, lecz po pewnym czasie przyzwyczajenie brało górę i znów...

— Ach gdyby wszystkie ryby porozumiały się między sobą... zagadkowo zaczął karaś.

Tu już i jazgarza strach oblatywał. O czym ta ofiara zaczyna gadać? — myślał on. Chlapnie coś, a tu niedaleko hodowien spaceruje, patrzy gdzie indziej, jakby go nic nie obchodziło, a sam przysłuchuje się...

— A ty nie gadaj wszystkiego, co ci ślina na język przyniesie tłumaczył on karasiowi — poco paszczę drzeć? Można i szeptem powiedzieć co trzeba.

— Nie chcę szeptać! — niewzruszenie ciągnął karaś — a otwarcie mówię, że gdyby wszystkie ryby porozumiały się między sobą, wtedy... tu jazgarz grubiańsko przerywał gadule:

— Z tobą można mówić, ale po grochu — krzyczał na karasia i, przygotowany w każdej chwili do ucieczki, płynął do siebie.

Złość go brała i równocześnie brak mu było karasia. Choć on głupi, a jednak tylko z nim jednym można otwarcie porozmawiać. Nie wygada się, ani nie wyda... w kim dziś można znaleźć takie zalety? Kiepskie teraz czasy, że nawet ojca i matki nie jest się pewnym. Ot naprzykład płotka. Choć nie

można o niej nic złego powiedzieć, to jednak tylko patrzeć, jak z głupoty wygada się. A o holownikach, jaziach, linach i pozostałej czeladzi i mówić nie warto. Za robaka w każdej chwili gotowi wszystko zrobić. Biedny karaś! Zginie on marnie między nimi.

— Popatrz sam na siebie — mówił on karasiowi. — Czymże ty możesz się obronić? Brzech masz wielki, głowę małą, kiepską do myślenia, głębię delikatną, nawet łuska na tobie licha warzą. Aniś ty przedki, ani zrzęzny — prawdziwy walkoń. Kto tylko zechce może podplynąć do ciebie i, na psa urok, zjeść!

— Ale za co ma mnie zjadać, jeśli jestem niewinny? — nadal dziwił się karaś.

— Słuchaj zakuto pało! Czyż zjadają „za coś”? Czyż je się dlatego, by karać? Je się dlatego, że się jeść chce — ot i cała prawda. I ty przecież jesz. Nie dla zabawy pchasz nos w muł i raczki łowisz. One, niby te raczki, żyć chcą a ty ciemajdo, kałdun nimi od rana do wieczora napychasz. Powiedz co one tobie winne, że ich karzesz co chwila? Przypomnij sobie, jakżeś to mówił niedawno, gdyby tak wszystkie ryby porozumiały się między sobą... A gdyby tak raczki porozumiały się między sobą przyjemnie by ci, gapo, było?

Pytanie było tak jasno postawione, że karaś zmieształ się i lekko zaczerwienił.

— No raczki, to przecież... — mruknął niepewnie.

— Raczki raczkami, a karasie karasiami. Raczkami objadają się karasie, a karasiami szczupaki. I jedne i drugie nie nie zawiniły, a jednak marnie kończą. Choćbyś nawet wiek nad tym myślał, to i tak nic innego nie wymyślisz. Schował się karaś po tym kazańcu jazgarza w samą głęb mułu i mając wolny czas, zaczął myśleć.

(dalszy ciąg w następnym numerze)
 * rosyjskiego tłumaczył JAN WOLLOWICZ.



Jutro należy do nich

Autobus wiozący pasażerów ze stacji kolejowej Nisko ku Zamościowowi, podrygiwał na wyboistej szosie, która podczas ostatniego miazdzenia wojennego mocno straciła na swej gładkości. Umykały oczom błyszczące po nocnym deszczu wierzby przydrożne, przetykane srebrnymi wieżami topól i żółte polełka łubinów. Mijała szybko zielona ściana lasu z kępami paproci, za nimi odosobnione zagrody wiejskie przykucnięte wśród drzew lekko kotylanych wiatrem — później zwarty szereg domów o małych oknach i wreszcie drewniany most nad Tanwią. Dołem przeźroczyta woda drobnymi falami przepływała rząd wbitych w dno pól szczytnych i wyszczerbionych.

Za tanewskim mostem autobus zatrzymuje się w małym miasteczku Ulanowie nad Sanem, liczącym sobie pół czwartą wieku. Białe domy przytulone do lekko wzniesionych brzegów Sanu i Tanwi, zdają się drzeć w ciszy i zadumie podobnie, jak duży rynek ocieniony plantami.

Rynek wśród zamysłonych, starych lip i akacji, z czworobokiem jednopiętrowych kamienic, kilkanaście uliczek z wąskimi chodnikami, dwa wiekowe kościółki, kilka sklepów spółdzielczych, szkoła podstawowa, gimnazjum, poczta, ośrodek zdrowia i przedszkole — oto zewnętrzny widok miasteczka. Nad niskimi dachami domów czyste, pogodne niebo i jaskrawe, letnie słońce.

W rynku, centralnym punkcie miasteczka, parę furmanek z pobliskich wsi i niewiele ludzi, bez gorączkowego pośpiechu zatapiających swe sprawy w sklepowe. Przez otwarte okna szkoły płyną słowa śpiewanej pieśni: „Naprzód młodzieży świata”. Młode, silne głosy żywym prądem wibrują w powietrzu. W chwilę potem, cichy rynek wypełnił się gwarem. Zakipiał życiem. Młodzież obu szkół swym śmiechem i ruchliwością zmąciła zastygłą nieruchomość miasteczka.

Grupa uczniów zmierzająca na plac za rynkiem, skąd dochodziły stukoty, głosy prowadzone rozmowy i nawoływania.

Na placu wśród stosów desek, pni drzewnych, wśród dołów z wapnem i hałd piasku, stoi niewykończony jeszcze dom.

Dom ten — to ich przyszłe gimnazjum, które wznoszą własnymi rękami. Chłopcy zakasali rękawy i oto już taszczą wapno i deski, inni biorą się do pitowania okrągłaków.

Tadek Bielecki przekornie patrzy na budowlę z dumą i zadowoleniem. Jest przewodniczącym koła ZMP przy gimnazjum. Odpowiedzialna ta funkcja przebiega w całym jego zachowaniu, a nawet w całej jego zachowanej postaci. Odłożył nosidło z cegłą i wierzchem dłoni odgarnął spadającą mu na oczy czuprynę. Inspektor z Rzeszowa przybył na wizytację, ogląda z podziwem rosnący gmach, chodzi tu i tam, wypytuje, chwali i zachęca:

— Pomagajcie chłopcy, pomagajcie. Tadek Bielecki przekornie patrzy na inspektora z figlarnym uśmiechem. Oprócz przekory wyczuwa się odrobinę zniecierpliwienia.

— Nie inspektorze, my nie pomagamy! — Nie pomagacie? — dziwi się stropiony inspektor.

Tadek Bielecki z lekką zaczerwienioną, z młodzieńczym, świadomym uporem powtarza:

— Nie pomagamy MY BUDUJEMY, — oznajmia dobitnie, a koledzy ugrapani wokół niego i z ciekawieniem śledzący ten mały zatarg, z uznaniem przytakują głowami. No, bo jakże! Cała ta budowa szkoły jest już od dłuższego czasu ich troską, ba! natchnieniem. Ileż to razy senny Ulanów rozbrzmiewał gwarem ich dyskusji przy omawianiu projektów nad zdobyciem środków na budowę, spornych kwestii. Gimnazjum istnieje od roku 1944, jako Gimnazjum Ogólnokształcące im. A. Asnyka, z początku utrzymywane przez Kolo Rodzicielskie, jako kontynuacja tajnego punktu nauczania, które podczas okupacji prowadził założyciel Lubbecki oraz dr. Janik. Myśl osadzenia gimnazjum we własnym budynku podjętą oddany całym sercem szkole i młodzieży dyrektor mgr. Michał Maziarz. Wykładał on od Zarządu Miejskiego tzw. szumnie „Ratusz Miejski”, gdzie na razie mieści się gimnazjum. Na razie, bo ratusz — poza zabytkową nazwą nie ma w sobie nic z monumentalności.

Poczyniono więc zabiegi o zbudowanie nowego gmachu szkolnego, odpowiedzialny wykomom szkoły, co zresztą było warunkiem upaństwowienia istniejącej. Hasło: „Budujemy nasze gimnazjum” podjęli uczniowie z entuzjazmem. Własnym przemyśleniem, pomocą sąsiadką zdobyli 100 sztuk drzewa z gminy Ulanów i Dąbrowicy, poza tym KAŻDA GMINA okoliczna dała po 5 metrów kubicznych drzewa i pomoc w pracy. Dyrektor Maziarz wiedział, że mimo zasadniczych braków, może liczyć na powodzenie. Opierał się bowiem o zrozumienie i chęć do pracy młodzieży szkolnej, szczególnie młodzieży zetem-powskiej. Młodzież zaczęła robotę zaraz wspólnie z dyrektorem, jego zastępcą Kwiecińskim i gronem nauczycielskim.

— Robotę, a nie gadanie o niej! Po zajęciach szkolnych razem tu pracujemy, aż nito! — woła poplamiony wapnem jeden z uczniów. Szkoda że dziś nasz dyrektor musiał wyjechać właśnie w naszych sprawach do Rzeszowa. Bo widzielibyście jaki z niego morowy robotnik!

— Bielecki! — wtrąca inny, o powiedz jakie to były historie z początku. Niech nikt nie myśli, że szło nam to odrazu jak z płatka...

Bielecki opowiada o trudnościach i o tym, jak to na początku istnienia gimnazjum było niemal na włosku. Gdyby nie stanowisko Komitetu Woj. Partii, który zajął się naszymi projektami i postanowił utrzymać szkołę — to kto wie, czy nie nastąpiłaby jej likwidacja. To byłoby kłeską dla nas.

„Stado ptaków leciało nad placem, przecinając czarną kreską błękitne koło nieba. Na pobliskim podwórku wszczął się kurzy harmider, wywołany wtargnięciem stada sąsiednich gosi. Nikt nie zwraca na to uwagi. Zwyczajna rzecz, to też Tadek Bielecki opowiada dalej.

— My chcemy się uczyć, mamy prawo do nauki. Nowej budowie oddajemy wszystko co dać możemy. Swoje siły. Po nauce szkolnej przychodzi tu nas cała gromada, chociaż niektórzy koledzy mają po parę kilometrów do domu! do Dąbrówki, Bielin, Zwołaków, Bieleńca czy Wólki Tanewskiej. To nie mamy ręce zdrowe i zdrowe nogi. Była robota szła! Zmajstrowaliśmy podłogi, powały i polepy, kupiliśmy trzcinę, wapno i inne materiały budowlane. Miejscowi murarze tynkowali nam ściany i piętrowo. Sami traczyliśmy drzewo, heblujemy deski, nosimy cegły itp. — stwierdza ze słuszną dumą.

Słońce coraz bardziej z ukosa rzucało swe promienie. Rósł cień. Zawiszało chłodem.

— Były u nas władze z ramienia partii, raz Powiatowej Rady Narodowej. Pochwalono nas, oceniono naszą pracę przy budowie na dwa i pół miliona zł. no i solennie obiecano subwencję — mówi podniecony, odgarniając spadające mu na oczy ciemny kosmyk czuprynny. My zrobiliśmy cośmy tylko mogli, reszta należy do fachowców, którym trzeba za pracę zapłacić. Szkoła już pod dachem, tylko brak pieców. Och żebyśmy już mogli użytkować choć ze dwie klasy! — wzdycha.

— Hej! Chłopcy, wapna! — zakomenderował majster z I piętra i natychmiast kilku się zrywa i niosą zgrabnie kuby z wapnem.

Poważny smukły Jarosław Urbanik, uczeń X klasy, wypowiedział w zadumie nurlujące go myśli.

— Cóż my bylibyśmy wariaci bez naszej szkoły? Przecież jesteśmy tu wszyscy na tym „odludziu”, położonym tak daleko od większych miast. Z Ulanowa nawet do Biłgoraja jest 30 km. Do Niska 13 km. Do Rudnika 7 km. Tam są gimnazja — ale stąd trudniej jest tam się dostać ze względu na niedostateczną komunikację, no i na nasze warunki materialne. Głucho by było i pustko bez nas. Ulanów znany ongiś z fliśactwa, stare miasteczko, choć kiedyś ochrzczone „małym Gdańskiem” — nigdy nie miało szkoły średniej.

Wtedy nie można było nawet marzyć o kształceniu się. Za biednie było i za daleko! Teraz mamy gimnazjum i sytuacja materialna poprawiła się. Ludność tujejsza przeważnie matorolna, zarabia w hucie w Stalowej Woli, dojeżdżając do niej ze stacji Rudnik lub Borowina. Do stacji jest parę kilometrów. Ale tujejsza ludność jest zahartowana. Mimo że pracują w hucie

ST. LEWIŃSKI

kier. literacki Państw. Teatru Ziemi Rzeszowskiej

Rzeszów w przededniu Festiwalu Współczesnej Dramaturgii Polskiej

W tym czasie, przecz restawacji Muzyki Polskiej, odbywa się również Festiwal Współczesnej Polskiej Sztuki Dramatycznej. Każdy z teatrów zawodowych wybiera z dość obfitej listy utworów współczesnych dramaturgów polskich, zakwalifikowanej przez Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Generalną Dyrekcję Teatrów, Oper i Filharmonii — jedną, wzgl. parę sztuk i przygotowuje na swój występ festiwalowy. Komisja kwalifikacyjna Festiwalu od paru miesięcy wizytuje poszczególne teatry, oceniając poziom sztuk już gotowych. Do Rzeszowa zawita w dniu 24 czerwca, aby obejrzeć i odpowiednio zakwalifikować wysiłki Państw. Teatru Ziemi Rzeszowskiej, który pomimo, iż obecnie gra figurą w „s. isie utworów festiwalowych „Salon pani Klementyna” Andrzeja Wyrzyńskiego, — postanowił wystąpić przed Komisją Festiwalową z nową sztuką. Jest nią dramat w 4 aktach pt. „Zwycięstwo”, pióra młodego dramaturga i zarazem aktora — Janusza Warmińskiego.

Dlaczego właśnie „Z w y c i ę s t w o”? Wybór tej, jak na nasze warunki, wieloobsadowej (25 postaci scenicznymi) i trudnej sztuki nie był przypadkowy, ani pochopny. Za jej wyborem przemawiały: duża wartość literacka dramatu, jego sceniczność, prawdziwość przedstawionych faktów i realizm w ich odtworzeniu, aktualność problematyki i jej powiązanie z najżywotniejszymi zagadnieniami naszego terenu, i wreszcie — umiejscowienie akcji sztuki w województwie rzeszowskim.

Głównym tematem „Zwycięstwa” jest walka prowadzona o założenie spółdzielni produkcyjnej w symbolicznej wsi Trzebownica, pomiędzy grupą biedniaków i średniaków a dobrze zorganizowanym i silnym obozem kulackim. Wypadki typowe i w nieskomplikowanych wariantach, dobrze znane trzem tysiącom już istniejących w Polsce spółdzielni produkcyjnych. Prawdopodobnie przez jakiś czas i w pewnym, raczej stopniowo słabnącym nasileniu będą się jeszcze powtarzały przy powstawaniu nowych spółdzielni. Autor nie wyszał ich z palca — poprostu żywcem zaczerpnął z życia wsi Rozgard w woj. olsztyńskim, ale akcję dramatu mógł z powodzeniem, tak jak ją umiejscowił w woj. rzeszowskim — przenieść do każdego rolniczego zakątka kraju. Przekrój so-

cialny naszego chłopstwa jest wszędzie podobny, walka klasowa jednako ostra, a metody walki ostatnich mohikanów kapitalizmu — identyczne. Stąd typowość faktów, zjawisk, a — nawet ludzi. Ludzi w sztuce na prawdę żywych, gdyż „żywcem” przeniesionych z Rozgardu do „Zwycięstwa” pod swoimi prawdziwymi rosgardzkimi nazwiskami.

Sztuka ma charakter wybitnie demaskujący, a — zarazem mobilizujący. Bezlitośnie ujawnia machinacje kulaków, którzy dla niedopuszczenia do założenia spółdzielni chwytają się wszelkich środków: sabotażu i mord politycznego, groźby i przekupstwa, nie gardząc nawet próbą rozbudzenia fanatyzmu religijnego drogą sprokurowania „cudu”. Jeżeli dodamy, że kulacy są związani węzłami „ideowymi” i dolarowymi z reszkami andersowsko - miłkołajczykowskiemu podziemia, a przez nie — z agenturami imperializmu amerykańskiego, któremu zależy przecież na przywłaszczeniu naszego majątku narodowego na wbić klina w sojusz robotniczo - chłopski i na utrzymaniu w stanie ciemnoty, fanatyzmu i ekonomicznej zależności milionowych rzesz średnio i małorolnego chłopstwa polskiego — obraz będzie zupełny. Tym kno-waniom, nieprzebierającym w środkach i metodach działania przeciwstawia się na pozór wątła miejscowa organizacja partyjna, na czele której stoi dzielna i zahartowana w ogniu walki klasowej młoda biedniaczka. Świadoma swojej odpowiedzialności, przepojona wiarą w słuszność sprawy i siłę płynącą ze związku z masami pod kierownictwem partii, — potrafiła ona zmobilizować biedniaków, natchnąć ich wolą czynu i doprowadzić do zwycięskiego końca, założenie we wsi spółdzielni produkcyjnej. Na pamiętkę odniesionego zwycięstwa (tak jak to miało miejsce w Rozgardzie) bohaterowie sztuki nadają swojej spółdzielni nazwę „Zwycięstwo”.

Państwowy Teatr w Rzeszowie przystąpił do prób tej pięknej, wartościowej, a zarazem dokumentarnej sztuki, która niewątpliwie zajmie poczesne miejsce w literaturze ojczystej — z całym pietyzmem i umiłowaniem wykorzystania wszelkich możliwości pogłębienia ideologicznego i rzeczowego

utworu. Poświęcono kilka konferencji na omówienie i przedyskutowanie z zespołem tła historycznego i politycznego sztuki, sięgając do kwestii agrarnej w Galicji austriackiej i w Małopolsce w dobie międzywojennej, ze szczególnym uwzględnieniem rzeszowszczyzny. Omówiono historię strajku buraczanego i masakry dokonanej przed 28 laty przez polską policję granatową na robotników rolnych pod Przeworskiem. Omówiono zagadnienie sojuszu robotniczo - chłopskiego i spółdzielni produkcyjnych oraz ich typów w Polsce Ludowej. Omówiono problem agrarny w ZSRR i korzyści płynące z przyjaźni, pomocy i przykładu Związku Radzieckiego dla przebudowy naszego ustroju, naprawy wieloletnich zaniedbań i przyspieszenia marszu do socjalizmu. Omówiono i przedyskutowano problemy sztuki i jej walory literackie oraz przeanalizowano charaktery działających osób. Zapoznano się z odpowiednimi artykułami poświeconymi „Zwycięstwu” przez prasę literacką.

Przystępując do właściwych prób realizacyjnych, nie mógł zespół „Zwycięstwa” pominąć tak ważnej rzeczy, jaką jest metoda realizmu socjalistycznego w całokształcie prac związanych z wystawieniem sztuki. Chcemy bowiem, aby „Zwycięstwo” na naszej scenie żyło prawdziwym życiem, aby bohaterowie sztuki byli prawdziwymi ludźmi z krwi i kości, aby problematyka utworu i jego konflikt „brały” widza swoją prawdą i szczerością. Czy można osiągnąć takie wyniki słuchając wyłącznie wskazówek reżysera i szukając wzorów we własnej wyobraźni, pobudzonej przez tekst utworu? Nie, to za mało. Jeżeli nawet aktor z tytułu swego pochodzenia zna wieś, to pamięta ją jako wieś starego typu, gospodarowaną indywidualnie, obcą jeszcze problematyce sztuki i mentalności jej bohaterów. Są i tacy artyści, których obowiązki zawodu trzymały przez długie lata w mieście, z dala od wsi nawet starego typu.

Jak rozwiązać to zagadnienie? Jak zbliżyć aktora do wsi, i to prawdziwej wsi — do ludzi, którzy tę wieś zrealizowali i w niej pracują? Mogliśmy, idąc za przykładem Państwowego Teatru Łódzkiego, zaprosić do siebie żywych prototypów sztuki z Rozgardu, pokazać im którąś z końcowych prób i przeprowadzić na jej tle dyskusję.

Niewątpliwie takie zetknięcie z żywymi Pietrzakami, Zajączkowskimi i innymi twórcami spółdzielni „Zwycięstwo” w Rozgardzie dałoby nam dużo korzyści, podobnie jak przyniosło ją Teatrowi Łódzkiemu.

Jednakowoż przeniesienie przez Warmińskiego akcji „Zwycięstwa” w Rzeszowskie zobligowało na inaczej. Postanowiliśmy rodzonych braci bohaterów olsztyńskich poszukać u siebie, na terenie własnego województwa — w jednej z istniejących spółdzielni produkcyjnych. W chwili, gdy te słowa ukażą się na łamach „Nowin” będziemy mieli wyjazd zespołu do spółdzielni produkcyjnej położonej daleko od Rzeszowa, za sobą. Spodziewamy się po tej wycieczce, po tym dniu spędzonym na szczerych rozmowach, w atmosferze zaufania i zrozumienia — wiele. Niewątpliwie wiele nam da możliwość zetknięcia się z życiem i pracą spółdzielni o.az możliwość dokonania porównania społecznego i indywidualnego systemu gospodarki rolnej. Zapewne przekonamy się, że praca zespołowa i społeczny stosunek do wspólnej własności wywiera pozytywny wpływ na przeobrażenia w psychice człowieka i oddziaływa dodatnio na jego charakter...

Przedstawiciele goszczącej nas w piątek, 8 czerwca br. spółdzielni produkcyjnej Teatr nasz zaprosi na próbę generalną „Zwycięstwa”, po której — na specjalnie zorganizowanym wieczorze dyskusyjnym — będą mieli bezwarunkowo dużo trafnych i cennych dla zespołu i sztuki uwag do wypowiedzenia. Być może, że na tę próbę przybędzie i autor sztuki, do którego Teatr wystąpi z serdecznym zaproszeniem.

TAF.

Dobry Wujaszek

W pewnym odległym kraju, za Oceanem Atlantyckim, żył bogaty Wujaszek. Mieszkał sobie w pięknej willi, położonej malowniczo nad brzegiem morza, w pobliżu miasta Los Angeles. Willa była wewnątrz i zewnątrz wykładana ołśniewającą białym marmurem i alabastrem, balkony opierały się na pięknych kolumnach, a w ogrodzie otaczającym willę rosły rzadkie i drogocenne rośliny.

Wujaszek posiadał wspaniałe rasowe psy, które co tydzień prowadził na specjalne bankiety dla wytwornych psów (karta wstępu 25 dolarów), ponieważ były one zagrożone melancholią. Jeden z psów, ulubiony wilczur Dog, leczyl się nawet w sanatorium (dzienny pobyt 20 dolarów).

Wujaszek był człowiekiem o dość dużych wymaganiach. Jego pędzel do golienia np. kosztował 150 dolarów, a nylonowe chustki do nosa były przetykane złotem.

Nie znaczy to bynajmniej, że Wujaszek dbał wyłącznie o swoje oblicze zewnętrzne i o psy! Przeciwnie! — Odnaczał się tkliwym, sentymentalnym usposobieniem i był bardzo czuły na ludzką niedolę. Można na to przytoczyć niezbitę dowody. I tak oto, gdy obniżał nędzne zarobki robotnikom w swoich fabrykach — zawsze miał zepsuty humor na cały dzień i ze specjalnym skupieniem słuchał nabożeństwa sekty metodystów, do której należał. Ale powiedzcie sami: czyż mógł dobry Wujaszek dopuścić do przetrwania leczenia swego ulubieńca Doga w sanatorium? Czy mógł doprowadzić do tego, aby pozostałe psy, pozbawione bankietów, wpadły w melancholię? A przecież i bankiety dla psów i sanatorium i pędzel do golienia kosztowały mnóstwo pieniędzy. To też dobry Wujaszek cierpiał i ze łzami w oczach w dalszym ciągu obniżał zarobki swoim robotnikom. Nie same zresztą wydatki na wilgi, psy, lokajów i pędzle były powodem dla których dobry Wujaszek gromadził dolarki. Te wydatki pochłaniały zaledwie znikomą część jego dochodów. Ot, poprostu, Wujaszek miał jakąś dziwną pasję gromadzenia pieniędzy. Im więcej ich miał, tym więcej chciał ich mieć.

Taka sobie niewinna namiętność.

Dobry Wujaszek chętnie marzył. Chodził sobie nad brzegiem morza, przyglądał się tajemniczo szmerzącym fałom i marzył. Zwłaszcza podczas nocy księżycowych te wycieczki po plażę i marzenia z nieodpartą siłą pociągały dobrego Wujaszka.

Dobry Wujaszek marzył o rzeczach pięknych i wzniosłych.

— Oto — wyobrażał sobie — wybuchła wojna. Czyż jest rzecz miłsza od wojny? Moje fabryki produkują pięć razy tyle, co obecnie, robotnikom nie wolno strajkować, mogą obniżyć zarobki, ceny za żywność rosną. Jak piękne byłoby życie... A ile ludzi ginie na wojnie (bo trzeba wam wiedzieć, że dobry Wujaszek, jako prawdziwy człowiek interesu, obok fabryki broń i amunicji, posiadał również kilka świetnie prosperujących zakładów pogrzebowych).

Jedna rzecz tylko martwiła dobrego Wujaszka. Czy też podczas wojny nie zamknęłby sanatorium, w którym leczyl się ulubiony wilczur Dog.

— Od czegoż jednak — pociesza się zaraz dobry Wujaszek — mam zn. jomości w Białym Domu? Nie pozwoliłbym na zamknięcie sanatorium. Nie!

Zaimponowała wam ta stanowczość dobrego Wujaszka, prawda?

Dobry Wujaszek, mimo tkliwego serca, potrafił być stanowczy. Nie tak dawno kazał wyrzucić na bruk całą rodzinę jednego ze swoich byłych robotników — Jima, który był bardzo zuchwały i ciągle sarkał na obniżki zarobków. Jim miał chorą żonę, i czworo dzieci i nigdzie nie mógł znaleźć pracy, bowiem dobry Wujaszek postarał się już o to, żeby Jim nigdzie nie przyjął. To też Jim od dwóch miesięcy nie płacił czynszu w jednym z domów, które stanowiły własność dobrego Wujaszka. Nie pomogliśmy chorą żonę. Dobry Wujaszek uparł się i kazał eksmitować bezrobotnego. Udzielił mu jednej, ale jakże cennej rady:

— Możesz iść spać pod most. Mostów w naszym wolnym kraju nie brakuje. Tym zaś, że jesteś bezrobotny, nie powinienes się przejmować. Ja też nic nie robię.

Jim nie usłuchał jednak tej świetnej rady i utopił się. Poprosił skoczył z jednego z mostów, które mu ofiarował na mieszkanie dobry Wujaszek, do rzeki i utonął.

Dobry Wujaszek strasznie się zdenerwował i powiedział:

— Ten człowiek zrobił mi znowu na złość.

Szybko się jednak uspokoił, nie chciał bowiem swoim złym humorem roztrzącać nerwowo, i tak już zagrożonych melancholią, ulubionych psów.

Dobry Wujaszek miał wielu krewnych. W Europie, Australii, Azji. Jednym słowem rodzina rozszalała po całym świecie. Krewnym trzeba pomagać. To też dobry Wujaszek nawet nieproszony pomagał swoim krewnym. Często wbrew ich woli. Do przecież dobry Wujaszek ma czułe, takwe serce i zna swoje obowiązki rodzinne.

Oto np. kuzyn Jean, mieszkający w jednym z krajów w Europie, pesze do dobrego Wujaszka, że już zanosi swoje pole (kuzyn Jean miał gospodarstwo na wsi) i prosi, żeby mu dobry Wujaszek przysłał trochę ziarna na obsianie. W przeciwnym razie może zginąć z głodu.

Dobry Wujaszek po przeczytaniu listu zalał się łzami i natychmiast wysłał do kuzyna Jean paczkę. A w paczce rewolwer i 500 sztuk amunicji. Do podarunku dołączona karta.

„Przesyłam Ci, najdroższy kuzynie — pisze dobry Wujaszek — ten rewolwer najlepszej marki i 500 sztuk amunicji, żebyś mógł się bronić przed sąsiadami. Należy się za wszystko zaledwie 1000 dolarów (t. zn. tyle ile wynosi roczny zarobek Jeana). O ile mi nie zapłacisz przed zniwami, będę Cię musiał zlicytować. Zyskam moc pocałunków i najlepsze pozdrowienia dla żony i rozkosznych dzieciak, Twój na zawsze Wujaszek.

P. S. Pszenicy Ci, niestety, nie mogłem posłać, bo utopiłem w morzu 1.000 worków, żeby choć trochę podwyższyć cenę. Mielismy w zeszłym roku za dobry urodzaj!”

Siedzi więc Jean na progu swojej chaty i gryzie rewolwer. Ale rewolwer strasznie twardy (najlepsza stal) i zjeść się nie da. A Jean już od tygodnia nic nie miał w gębie.

Albo kuzyn John z Australii. Prosi dobrego Wujaszka o trochę narzędzi stolarskich (po, trzeba wam wiedzieć, że kuzyn John miał warsztat stolarski, w którym pracował wraz z rodziną). Niedawno wybuchł pożar w warsztacie Johna i wszystko się spaliło. Prosi więc John o narzędzia, żeby miał czym zarobić.

Dobry Wujaszek o mały włos nie dostał ataku serca ze zmartwienia (opanował się tylko ze względu na zagrożone melancholią ulubione psy) i natychmiast wysłał do Johna paczkę. A w paczce rewolwer i 1000 naboł. I karta.

„Mój kochany John. Przesyłam Ci rewolwer i 1.000 naboł. Należy się 9.000 dolarów (tzn. tyle ile wynosi roczny zarobek Johna). Mając rewolwer możesz przecież napaść na sąsiadów i wziąć im ich warsztaty. Jeśli do końca roku nie zapłacisz tych 9 tys. dolarów, to Cię zlicytuję. Całuję Cię gorąco, żoneczkę i bobaski. Twój na wieki Wujaszek.

P. S. Narzędzi Ci nie posyłam, bo mógłbyś mi jeszcze zrobić konkurencję, a to między krewnymi nie wypada!”

Widzicie więc jaki pocziwy jest ten dobry Wujaszek. Zięte serce, zacności człowiek. A tu jeszcze na niego rzucają kalumnie, że to on właśnie kazał podpalić warsztat Johna, żeby ten nie robił konkurencji jego mechanicznemu stolarniom (produkującym trumny). Czy wam nie wstyd, ośczerzyli?

Ostatnio dobry Wujaszek jest trochę rozstrojony (ukrywa to ze względu na psy). Sniło mu się bowiem, że bracia Jima (którego wyrzucił z mieszkania), kuzyn Jean i John oraz inni kuzyni przegnali potężnymi kopniakami jego, dobrego Wujaszka razem z psami (nawet z nieszczęśliwym, chorym na spleen, ulubionym Dogiem), zabrali jego fabryki, wyrzucili do morza całą broń i amunicję, zaczęli gospodarzyć sami, ku własnemu zadoleniu, a co najgorsze (poprostu w głowie się nie mieści), upragnioną wojna, o której tak przyjemnie się marzyło przy świetle księżycy nad brzegiem morza, wcale nie wybuchnie. Brr, straszny sen...

Ej, dobry, pocziwy, bandycki Wujaszku, czy ten sen się wnet nie sprawdzi?... TAF.

Jutro należy do nich

(Dokończenie ze str. 3)

a inni w domu na roli, to jednak wielu z nich poświęca naszej budowie bezinteresownie swą pracę i czas. Cieszymy się, że nasz nowy gmach wnet będzie skończony! I że w niedalekiej przyszłości — w związku z planem 6-letnim i elektryfikacją wsi będziemy mieć nareszcie łączność ze światem. Czekamy na to tym bardziej, że w Ulanowie wkopane słupy stoją gotowe do przyjęcia sieci, a transformator jest gotów od dwu lat. Szkoła podstawowa kupiła radio i tęsknie oczekuje na elektryfikację. Rozumiemy, że to wszystko nie może przyjść od ręki. Ale przyjdzie: wtedy znikną ciemności, będzie jasne światło w każdym domu, będzie kino i radio słuchać będziemy. WŁA-CZYMY SIĘ W ŚWIAT!

Radio! Żeby to już jak najprędzej — wyrzuci z siebie z niecierpliwością młodzień.

A przede wszystkim czekamy na ukończenie naszego gimnazjum — odpowiadania Umińskiego, odwracający się na chwileczkę od pily.

My kochamy ten nasz Ulanów — miły dla nas i ładny, choć zabity deskami. Ale rozwalimy te deski! Nasza szkoła będzie tym pierwszym wyłomem. Jasne, że wiele jest do zrobienia. Lecz jak się weźmiemy w garść, to się z czasem zrobi! Przy silnej woli dużo można dokonać! — przykładem Śląsk Przerodzi w pracy i w trudzie. Czytamy i mówimy często o Śląsku. Właśnie on zapalił naszą ambicję, my też chcemy brać udział w budownictwie kraju na swoim skromnym odcinku. Uczymy się trzeba. Szkoły nam trzeba. Więc budujemy ją!

Z przejęcia podniósł głos o ton wyżej. Wzrok chłopców jarzył blaskiem, jakby już widzieli urzeczywistnienie swej wizji.

Proszę — mówił Umiński, z całą powagą i świadomością — po usunięciu tych starych ruder, ten plac dwu hektarowy z nowym gimnazjum, z boiskiem sportowym, otoczony zielenią, będzie nasz!!! Tu będzie nasza kuznia wiedzy, którą wykorzystamy dla dobra naszej Ludowej Ojczyzny.

Z ich postawy, ze słów i czynów tchnie nieprzemijający zapał. Po rozumie zniknęli wewnątrz budowy. Spieszyli się. Stukot młotów, zgrzyły pily i hebli — niosły się szeroko po ulicach miasteczka.

A echo tego tętniącego młodego życia niech idzie dalej. Do Rzeszowa, Krakowa, Katowic, do stołecznego miasta i wszędzie tam, gdzie każdy trud, każdy wysiłek podnosi wartość życia i osiągnąć znajduje sprawiedliwą ocenę i właściwą pomoc. Ta piękna w swoim uporze dźwigania się młodzież zasługuje na nią.

Wieczorem, po ukończonej dniu, powracają do swych domów i przy lamie naftowej pochylają głowy nad książkami i brulionami. Uczą się.

Za oknami w ciemności wieczoru szumi drzewa, szumi łagodnie San — rzeka ich dzieciństwa. Na niebie zapalają się gwiazdy.

A w domach małego miasteczka i w chatkach wiejskich migocą światła. Młode dziewczęta i chłopcy przygotowują się do lekcji na JUTRO.

A JUTRO NALEŻY DO NICH!!!
Janina Zabierzevska-Zelechowska